

FOT. SHUTTERSTOCK



WITALIJ KLICZKO DO POLAKÓW:
Jesteście naszymi najlepszymi przyjaciółmi. Dziękuję! ▶4

WOLNA SOBOTA

- Rosyjski raper przeprosza za swój kraj
- Putin w Buczy poza człowieczeństwem
- Szczerek słucha, co mówi węgierska ulica



WYSOKIE OBCASY

JOANNA KOS-KRAUZE
reżyserka,
która pomogła
kilkunastu
tysiącom uchodźców:
Na granicy nie ma
ciszy

Sobota-niedziela, 9-10 kwietnia 2022 | Redaktor prowadzący Marcin Kącki | Cena gazety 8,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 83.9971, 1

Nakład 113 tys. + 280 tys. prenumerat cyfrowych

GAZETA
wolna
SŁUŻBA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI



Zbrodnie w Ukrainie

RAPORT Z OKRUCIEŃSTWA

w magazynie „Wolna Sobota”

FOT. RODRIGO ABD/AP

wydaje Agora SA,
nr indeksu 348198



ALEHISTORIA

**Po ataku Rosji
na Ukrainę:**
Czas na nową Norymbergę

Prof. Tomasz Nałęcz:
Inwazja pokazała niewydolność
autorytarnej Rosji i moc Ukrainy

Bartosz T.
Wielński



Publikacja zdjęć z okrucieństwa Rosjan to nasz obowiązek

Musimy pokazywać rzeczywistość w napadniętej przez Rosję Ukrainie i obnażać kłamstwa rosyjskiej propagandy. Nawet jeśli prawda jest przerażająca. Dostajemy w tej sprawie od Państwa wiele pytań. Zdjęcia ofiar urządzonej przez Rosjan rzezi Buczy są wstrząsające. Widać na nich leżące wzdłuż ulicy ciała ludzi, których rozstrzelano, albo ludzkie szczątki w masowych grobach niedokładnie przysypane piaskiem. Potworność, zezwierzenie, zbrodnie wołające o pomstę do nieba.

Wybierając zdjęcia do papierowego wydania „Gazety Wyborczej” i na serwis Wyborcza.pl, stosujemy wyraźne kryteria. Nie publikujemy zdjęć epatujących okrucieństwem, nie pokazujemy zbliżeń twarzy ofiar. Nie możemy jednak nie publikować fotografii pokazujących ukraińskie miasta po wycofaniu się rosyjskich żołnierzy, nawet jeśli widać na nich leżące na ulicach ciała. Tak wygląda rzeczywistość w na-

padniętej przez Rosję Ukrainie. Ukrywając te fotografie w naszych archiwach, byłibyśmy wobec Państwa nie w porządku.

Rosja twierdzi, że to wszystko jest mistyfikacją. Że po słowach prezydenta USA Joego Bidena, który nazwał

Putina „rzeźnikiem”, CIA zainteresowała się tą podkijowską miejscowością ze względu na zbieżność nazw. Rzeźnik po angielsku to „butcher”, słowo to brzmi podobnie jak Bucza. To absurd, ale rosyjskie opowieści o ustawce pączkują w mediach społecznościowych i niosą się w świat, ich wyznawcą stał się najwyraźniej premier Węgier Viktor Orbán.

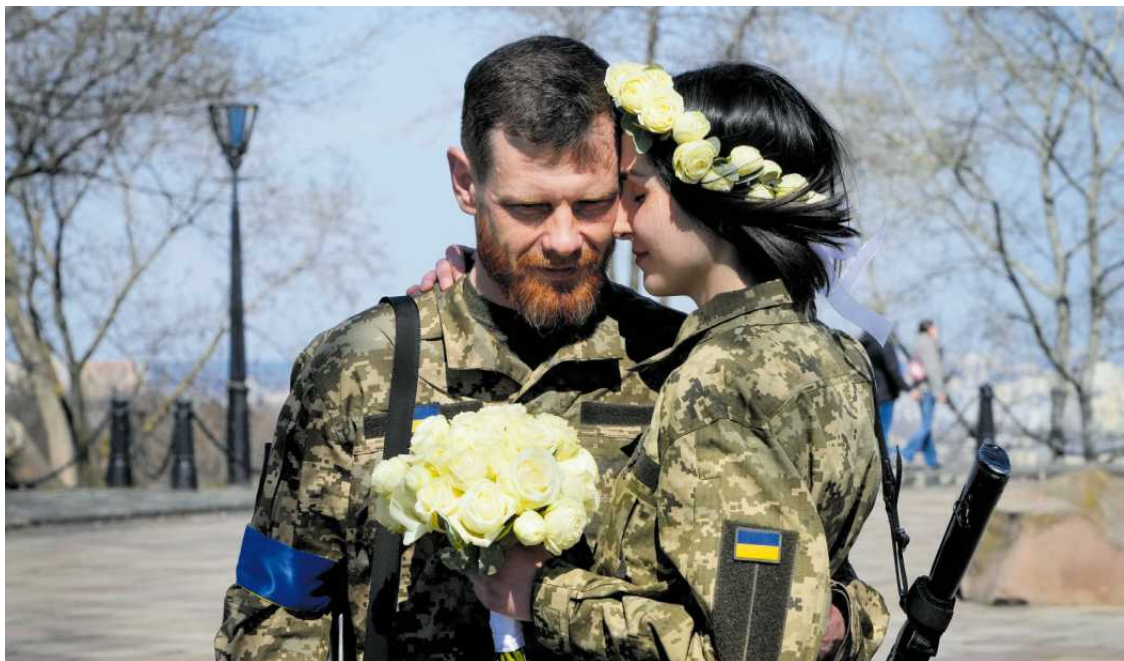
Każdy zbrodniarz, autokrata, agresor swoim zdemoralizowanym psom wojny pozwalał na terror. W historii XX i na początku XXI wieku nie sposób wymienić wszystkich tego przykładów. Pierwsza wojna, druga, Jugosławia, Rwanda, Tybet, Ameryka Południowa – braknie tu miejsca, by opisać sceny okrucieństwa wobec cywilów. I zawsze mechanizm był ten sam: terror trwa, fotoreporterzy i dziennikarze dokumentują, a sprawcy terroru zaprzeczają. A w krajach dalekich lub bliskich, a jednak poza działaniami wojennymi, odbywa się debata. Tak było choćby ze słynnymi zdjęciami Roberta Capy i jego kadrami „śmierci na żywo”. Taka dyskusja jest potrzebna, by nie przekroczyć granic humanizmu, wrażliwości i szacunku do ofiar wojny. Ale trzeba też znaleźć ten delikatny balans, by informować.

Tym bardziej że teraz musimy stawić czoło rosyjskiej machinie propagandowej i obnażać jej kłamstwa. Dlatego tak ważne jest, by dziennikarze pokazywali swoim czytelnikom prawdę i prawdziwe obrazy. Nawet jeśli są one wstrząsające. ●

Andrzej rysuje



Kijów Ślub pod bombami



FOT. EPREM LUKATSKY / AP

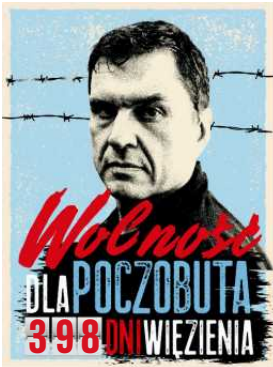
Ukraiński żołnierz Wiaczesław i Anastazja, jego koleżanka z kompanii, wzięli ślub w parku w centrum miasta. Żołnierze armii ukraińskiej wykorzystują moment, gdy Rosjanie ogłosili odwrót, na przegrupowanie, porządkowanie miasta i przywrócenie bezpieczeństwa.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Idzie kryzys

12,6

PROC.
O tyle wzrósł w porównaniu z lutym indeks światowych cen żywności liczony przez agendę Narodów Zjednoczonych ds. wyżywienia



Droższa „Wyborcza”

Drodzy Czytelnicy, niestety, jesteśmy zmuszeni podnieść od dziś cenę naszych sobotnich wydań do 8,99 zł. Powodem podwyżki jest bardzo duży wzrost cen energii, paliwa i papieru oraz problemy z jego dostępnością, które dotknęły wydawców w całej Europie.

Justyna Wydrzyńska Aktywistka przed sądem

Za pomoc w aborcji przed Sądem Okręgowym Warszawa-Praga stanęła Justyna Wydrzyńska, aktywistka Aborcyjnego Dream Teamu. To pierwszy taki proces. W rozprawie na wniosek prokuratora udział wzięli przedstawiciele Ordo Iuris. Oskarżona nie przyznała się do winy. Przed gmachem sądu odbywała się manifestacja solidarnościowa.

Wydrzyńskiej postawiono zarzuty popełnienia przestępstw polegających na udzieleniu pomocy przy przerwaniu ciąży. Miała przekazać co najmniej 10 tabletek zawierających w składzie mizoprostol oraz wprowadzić do obrotu produkt leczniczy bez wymaganego pozwolenia na dopuszczenie go do obrotu. O sprawie doniósł mąż kobiety, która chciała zrobić aborcję. Działacze grożą trzy lata więzienia.

Przed procesem (zaczął się wczoraj) pod sądem zjawili się uczestnicy manifestacji solidarnościowej z oskarżoną. Na schodach gmachu i na chodniku zebrało się kilkaset osób.



FOT. TOMASZ JASTRZEBOWSKI/REPORTER

Krzyczeli: „Justyna, nigdy nie będziesz szła sama!”. Hałas robiła grupa bębniarzy. Manifestanci mieli banery z hasłami: „Justyna, jesteśmy z Tobą”, „Kara za empatię”, „Chwała aborterkom”. ● **Marta Woźniak**
Czytaj ► 6

W poniedziałek w „Wyborczej”

Duży Format

Policja goni kota i pszczołę

Uważam, że Jarosław Kaczyński ma prawo przeżywać swoją traumę. Ale nie może tym katować całego państwa. To się robi prywatnie, na cmentarzu. Rozmowa z Arkadiuszem Szczurkiem, członkiem Lotnej Brygady Opozycji.



Ekonomia+

Tak upadają Polacy

Miesięcznie upadłość ogłasza nawet 1600 osób. Tracą domy, mieszkania, samochody. Pozbywają się, czego tylko się da. Czy wpływ na większą liczbę upadłości ma też pogarszająca się sytuacja finansowa Polaków?

Strategia totalnego terroru

ATAK NA UKRAINE

Uderzenie pociskami rakietowymi w dworzec w Kramatorsku to zbrodnia popełniona z premedytacją. Jej celem jest uniemożliwienie ewakuacji i zrobienie z mieszkańców Donbasu zakładników, dzięki czemu Rosjanom łatwiej będzie atakować ukraińskie pozycje.

Piotr Andrusieczko

KIJÓW

Na dworcu kolejowym na ewakuację pociągami na zachód kraju czekało ok. 4 tys. osób. Spadły na nich dwa pociski rakietowe wystrzelone przez Rosjan.

Zgodnie z informacjami przekazanymi agencji Reuters przez gubernatora obwodu donieckiego Pawła Kyrylenkę w ataku zginęło co najmniej 50 osób, w tym pięcioro dzieci. Ta statystyka może jeszcze się pogorszyć, bo ponad 90 osób jest rannych, część ciężko.

Taktyczne pociski rakietowe Toczka-U zostały prawdopodobnie wystrzelone z miejscowości Szachtarsk, która znajduje się w kontrolowanej przez Rosję części obwodu donieckiego. Na opublikowanych w sieciach społecznościowych zdjęciach i nagraniach wideo widać unoszące się nad tą miejscowością dwa pióropusze białego dymu po starcie pocisków rakietowych.

W nocy poprzedzającej atak w sieciach społecznościowych na jednym z rosyjskich kanałów na Telegramie miały zostać opublikowane rekomendacje dla ewakuujących się mieszkańców, by nie korzystali w piątek z pociągów. Nie sposób tej informacji zweryfikować, po ataku wpisy zostały najpewniej usunięte, ale na kanałach dla mieszkańców Kramatorska i Słowiańska zamieszczano zrzuty ekranu z tym wezwaniem.

Zmusić do pozostania, wywołać panikę

Wszyscy, w tym Rosjanie, dobrze wiedzieli, że od kilku dni na dworcu w Kramatorsku tłumy ludzi czekają całe dnie na pociągi ewakuacyjne.

Jeśli Rosjanie chcieliby uderzyć w dworzec w Kramatorsku w celu zniszczenia go jako ewentualnego celu wojskowego, to przeprowadziliby atak w nocy, kiedy nie jeżdżą pociągi ewakuacyjne i nie ma tam ludzi.

Przykład Mariupola pokazał, że ludność cywilna w prowadzonej przez Rosję wojnie bez zasad jest wykorzystywana jako zakładnicy. Stąd powtarzające się apele ukraińskich władz do mieszkańców obwodów donieckiego i ługańskiego o opuszczanie regionu. Obecność ludności cywilnej znacznie ogranicza możliwości obronne ukraińskich żołnierzy, a zwiększa szanse atakujących Rosjan.

– To przypomina celową taktykę, strategię totalnego terroru, zastraszania ludności. Pojawia się pytanie, jak oni chcą później kontrolować to terytorium? Bo jeśli zamierzasz to robić, to pozostawiasz jakąś infrastrukturę. A oni niszczą wszystko. Chcą pokazać przede wszystkim pięść. Poza tym Rosjanie widzieli, że ewakuacja przebiegała u nas bardzo sprawnie. Wielu wyjechało. Samymi pociągami region opuściło ok. 200 tys. osób, a do tego jeszcze dochodzą samochody i autobusy. A to daje naszej armii lepsze możliwości obrony – mówi „Gazecie Wyborczej” Tetiana Ignatczenko, rzec-



• Fragment rakiety Toczka-U z napisem „Dla dzieci” po wczorajszym ostrzale stacji kolejowej w Kramatorsku FOT. ANDRIY ANDRIYENKO / AP

Kreml obwinia Ukrainę Rosja nie przyznaje się do zbrodni

Ministerstwo obrony Rosji zaprzeczyło, by brało udział w ataku na dworzec.

„8 kwietnia rosyjskie siły zbrojne nie wykonały żadnych działań wojennych na terenie Kramatorska” – czytamy w oświadczeniu opublikowanym na stronie resortu. Władze Rosji, podobnie jak wcześniej prorosyjscy bojownicy z tzw. republiki donieckiej, twierdzą też, że do ataku użyto systemu rakietowego Toczka-U,

który jest wyłącznie na wyposażeniu ukraińskiej armii.

Obserwatorzy potwierdzili jednak już wcześniej używanie tych systemów przez Rosję podczas wojny w Ukrainie. Pierwsze takie informacje analitycy z grupy Conflict Intelligence przekazali już w pierwszym tygodniu marca. Według ukraińskiego ministerstwa obrony pociski, które spadły m.in. na tymczasową po-

czekalnię dworca, były uzbrojone w głowice kasetowe.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski, komentując atak na Kramatorsk, napisał: „Rosjanie nie porzucają swoich metod. Pozbawieni siły i odwagi, by stawić nam czoła na polu bitwy, cynicznie niszczą cywilów. Jest to zło, które nie ma granic. A jeśli nie zostaną ukarane, nigdy się nie skończy”.

Wiktorija Bieliaszyn

znacznej części obwodu donieckiego, a tym bardziej ługańskiego, jest skomplikowany.

Ci, którzy mogą, wyjeżdżają w kierunku miasta Dniepr własnymi samochodami. W czwartek korek samochodowy na trasie w kierunku Dniepra miał długość kilkudziesięciu kilometrów. Ale problemem jest brak benzyny w całym obwodzie.

Z Kramatorska wyjeżdżają również codziennie autobusy, ale dla niektórych mieszkańców cena za taką podróż może być zbyt wysoka. Poza tym jadą one tylko do Dniepra, skąd trzeba się dostać dalej na zachód.

Tetiana Ignatczenko ma nadzieję, że ruch pociągów ewakuacyjnych uda się wznowić w najbliższym czasie.

– Kolejarze to prawdziwi bohaterowie. Wczoraj wyciągnęli trzy pociągi z blokady pod Barwinkowe. Na szczęście nikt nie został ranny. Ale oczywiście sytuacja jest straszna, bo przecież mogą uderzyć powtórnie – mówi rzeczniczka.

Kolejarze rzeczywiście cały czas pracują, chociaż część z nich też już wyjechała.

– Każdego dnia puszczamy kolejne pociągi ewakuacyjne. Jeśli nie ma możliwości podłączyć do wagonów elektrowozu, korzystamy z lokomotyw spalinowych i odwozimy skład do bezpiecznego miejsca. Pracownicy też się ewakuują, ale część wciąż pracuje i ewakuacja będzie kontynuowana. Pociągi, które powinny wyjechać ze Słowiańska, wyjadą bez większej zmiany planów. Z Kramatorska też będą jeździć, kiedy tylko zostaną naprawione tory – mówi „Wyborczej” Maksym, maszynista ze Słowiańska.

W najbliższych dniach ewakuacja może jeszcze przyspieszyć. Organizacje wolontariackie planują od soboty uruchomienie dodatkowych darmowych autobusów, by wywieźć z Kramatorska cywilów.

Taktyczne pociski rakietowe Toczka-U zostały prawdopodobnie wystrzelone z miejscowości Szachtarsk, która znajduje się w kontrolowanej przez Rosję części obwodu donieckiego

niczka Donieckiej Wojskowej Administracji Obwodowej.

Rosjanie atakowali infrastrukturę kolejową już wcześniej. 7 kwietnia uderzyli z powietrza w pobliżu stacji kolejowej w miejscowości Barwinkowe w obwodzie donieckim, przez którą przechodzi jedyne połączenie kolejowe dla pociągów ewakuacyjnych z Donbasu. Pociągi wywożące ludzi ze Słowiańska

i Kramatorska zostały czasowo zatrzymane. Ich ruch został wznowiony po pracach remontowych w nocy 8 kwietnia.

Atakowana była też z powietrza miejscowość Łozowa w obwodzie charkowskim. To węzeł kolejowy, przez który jadą pociągi z Donbasu. W wyniku uderzeń rakietowych tam też miały miejsce uszkodzenia infrastruktury kolejowej.

– Wydaje się, że rosyjska armia otrzymała rozkaz stosowania taktyki spalanej ziemi. Do tego dochodzi element zastraszania ludności – mówi Ignatczenko.

Rzeczniczka dodaje, że Rosjanie są wściekli, że nie udaje im się zdobyć Mariupola i innych miejscowości, które odciągają ich znaczne siły, i dlatego atakują rakietami cele takie jak dworzec w Kramatorsku.

Atak nie zatrzyma ewakuacji

W obwodzie donieckim jest jeszcze jedna linia kolejowa na południe od Kramatorska, z której też odjeżdżają pociągi ewakuacyjne, ale połączeń jest tam mniej, a dojazd do niej ze

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

ATAK NA UKRAINĘ

Oni przegrają. Zginąć dla pieniędzy, a zginąć dla swoich dzieci – jest różnica, prawda?

Roman Imielski
Radosław Leniarski

Znamy Witalija Kliczkę z trzech ról. Ta jest najbardziej przejmująca.

Z pierwszych rzędów przy ringu widzieliśmy, jak najpierw rzuca wyzwanie największym mistrzom, a potem przez dekadę rządzi w wadze ciężkiej.

Kilka lat później rozmawialiśmy z nim w jego gabinecie przy Chreszczatyku, gdy jako mer Kijowa snuł plany dla swojej stolicy. Energiczny olbrzym, rękawy białej koszuli podwiniete, szeroki uśmiech człowieka pewnego swojej siły, który wie, czego chce, a co ważniejsze, wie, jak osiągnąć cel.

I wreszcie czwartek, 7 kwietnia. Najpierw na ekranie monitora pojawia się Oksana, asystentka mera, zapowiadająca szefa, a po minucie on sam.

A raczej ukazuje się nam ogromne, ogromne zmęczenie wraz z jego poszarzałą twarzą. Mówi wolno, czasem robi długie przerwy, jakby szukając słów do opisanie czegoś, czego nie może sobie wyobrazić. Jak wtedy, gdy zapytaliśmy go o Buczę, o to, czy tam był. Lub gdy mówił o spotkaniu z 10-letnim chłopcem nieświadomym, że jego rodzice nie żyją.

Z WITALIEM KLICZKĄ
merem Kijowa,
rozmawiają **Roman Imielski**
i **Radosław Leniarski**

ROMAN IMIELSKI, RADOSŁAW LENIARSKI: Czy przed 24 lutego kiedykolwiek spodziewał się pan, że Rosjanie napadną na Ukrainę?

WITALIJ KLICZKO: Widzieliśmy, co się dzieje wzdłuż granic Ukrainy, gdzie gromadziły się siły rosyjskie. Mieliśmy informacje wywiadowcze, informacje od naszych przyjaciół, że atak jest możliwy. Więc oczywiście działaliśmy, ale nigdy, przenigdy nie spodziewaliśmy się, że będą gotowi zrobić to, co zrobili na naszej ziemi.

Kliczko robi przerwę dla kilku wdechów
Że napadną nie tylko na Ukrainę, ale zniszczą pokój w Europie.

Putin jest chorym człowiekiem. Nie, tego się nie spodziewałem i nie znajdźmy nikogo, kto spodziewałby się, że Putin zniszczy życie milionów ludzi, rozbi je miliony rodzin. Miliony. Że spowoduje taką tragedię w środku Europy.

Ale przecież nie tylko, bo atak na Ukrainę spowodował tragedię w tysiącach rodzin w Rosji. Wysyłamy tam ciała. Ciała zabitych żołnierzy, którzy byli przecież synami, mężami, przyjaciółmi, sąsiadami, partnerami... Rosjanie jeszcze nie w pełni rozumieją, co się dzieje na ukraińskiej ziemi, ponieważ wojenna propaganda działa u nich bardzo skutecznie. Jestem w szoku, że około 70 procent społeczeństwa popiera inwazję. Są jak zombi, całkowicie oglupiali.

Wiem, jak to działa, bo żyłem w ZSRR, mój ojciec był komunistą i pamiętam, jak propaganda mnie samego przemielila. Ale teraz propaganda jest o wiele bardziej skuteczna, ma o wiele więcej kanałów dostępu do ludzi. Całe społeczeństwo rosyjskie nie jest teraz sobą, ale tą złowrogą wersją z ich własnej propagandy. Dlatego tak ważne, żeby ich wyrwać z tego stanu, pokazać prawdę. To mogą zrobić sankcje, ale też ciała ich żołnierzy, które

Dajcie nam broń



• **Witalij Kliczko w Buczy, 3 kwietnia 2022 r.**

FOT. SERGEI SUPINSKY/
AFP/EAST NEWS

wysyłamy do Rosji. Muszą się przekonać, że dokonują u nas wielkiej, wielkiej zbrodni.

Czy ma pan jakieś własne wytłumaczenie, dlaczego Rosjanie są w stanie robić takie rzeczy jak w Buczy?

– Oni tam nie tylko zabijali niewinnych cywilów, ale znęcali się nad nimi. Ktoś, kto robi coś takiego...

Jestem tak bardzo wdzięczny, że w Buczy byli zagraniczni dziennikarze, bo świat by nam nie uwierzył, że można się zachować tak bestialsko, jak nasiłi w trakcie II wojny światowej, tak nieludzko.

Nie jestem w stanie zrozumieć – na poziomie emocjonalnym – że ktoś był w stanie robić ludziom takie rzeczy, mając jednocześnie żonę, dzieci, matkę. Matki kiedyś im tłumaczyły, co to jest dobro i zło. Nie wiem... To poza moją wyobraźnią. A w Buczy widzieliśmy nie tylko wojnę, barbarzyństwo. Bucza pokazała, o co im chodzi – nie tylko o to, co miała im przynieść wojna, czyli podporządkowanie Ukrainy Rosji. To nie tylko wojna, to ludobójstwo.

Był pan w Buczy?

– Byłem. Nie umiem tego opisać. Żadne słowo, żadne zdjęcie, wideo nie przekażą tego, co ludzie tam zobaczyli po wycofaniu się Rosjan. A tym bardziej tego, co przeżyły ofiary.

Nie jestem w stanie opisać widoku martwych siedemdziesięcioletnich kobiet. Leżały na ziemi wiele dni. Dlaczego zginęły? Czym zagrażały wielkiej armii? Czym zagrażał czterolatek zabity z matką?

Mam w głowie te obrazy. Wraz z myślą, że źródłem tych wszystkich tragedii jest chory człowiek, który ubzdurał sobie, że odbuduje imperium, który ma chorą ambicję odtworzenia ZSRR. A pamiętamy, że życie ludzkie w Związku Sowieckim nie miało znaczenia. Było tanie i dostępne od ręki.

Jestem pewien, że pewnego dnia winni czynów w Buczy i innych ukraińskich miastach zostaną ukarani. To już nie są

czasy sowieckiego imperium, gdzie się rozmywali. Są środki, aby ustalić ich tożsamość.

Nam też trudno wyobrazić sobie, co przeżywają przez te ponad 40 dni Ukraińcy.

– Każdy dzień przynosi jakieś nowe wstrząsające doświadczenie. Mam wrażenie, że mój dzień, który zaczął się 24 lutego, nie kończy się, że trwa bez żadnej przerwy: spotykam się i rozmawiam z ludźmi, jeżdżę po mieście, sprawdzam umocnienia, sprawdzam służby, stan budynków... To naprawdę trudne do opisanie: bez przerw, bez odpoczynku, bez wolnych dni. Były noce, kiedy alarmy bombowe powodowały, że trzy, cztery razy schodziliśmy do schronu, więc o śnie też trudno mówić.

Byłem na dworcu kijowskim, gdzie odprawialiśmy tysiące osób na zachód, w bezpieczniejsze miejsca. Podszedłem do płaczącego chłopca wzywającego mamę. Miał może 10 lat. Chciałem go jakoś pocieszyć. Był z kobietami, myślałem, że to rodzina, że wśród nich jest jego matka. Ale wtedy jedna z kobiet powiedziała mi na ucho, że obydwoje rodzice nie żyją, zginęli kilka dni wcześniej, ale on wciąż nie wie, bo one nie potrafią mu powiedzieć. I że one po prostu się nim opiekują.

Człowiek jest wtedy bezradny. Ja mogę pomóc znaleźć dach nad głową, ale co można zrobić w takiej sytuacji?

Po co było zabijać te siedemdziesięcioletnie kobiety? Dlaczego zginął czterolatek, zabity z mamą? Czym zagrażał tej wielkiej armii?

Niedaleko stąd rakietą uderzyła w dom. Byłem na miejscu zaraz po ataku, podszedł starszy mężczyzna, około 60-70 lat, i pokazuje: – Panie merze, to był mój dom, wszystko zniszczone, o, tu było moje mieszkanie.

Mówię mu, że mamy schronienie dla takich jak on kijowian, którzy stracili dach nad głową. Zaproponowałem, że wyślemy go w bezpieczne miejsce. A on mówi, że nie chce, że to był jego dom i on się stąd nie ruszy.

Wielu kijowian w jego wieku, mimo ostrzału raketowego, mimo zagrożenia życia, nie chce opuścić rodzinnego miasta, z którym są związani od dzieciństwa lat. – Ja nie potrzebuję domu, ja potrzebuję broni – powiedział mi ten staruszek.

Przed najazdem kijowian było 3,5 miliona. Dziś połowa opuściła miasto – w większości kobiety i dzieci, w tym moja rodzina. Jestem tu z bratem, który mi bardzo pomaga.

Dramat polega na tym, że nie wiadomo, ile ta wojna potrwa. Tygodnie? Miesiące? Lata? Ilu ludzi straci jeszcze życie, ile domów zostanie zniszczonych z powodu szalonego człowieka na Kremlu?

Tu, do Kijowa, ludzie zaczęli wracać, mamy mniej ataków raketowych i ostrzału, więc ludzie jak zwykle uważają, że dobrze być w bezpiecznym miejscu, ale najlepiej jest zawsze w domu. I wracają, nawet jeśli – co wciąż ma miejsce – śpią na stacjach metra.

Tu wciąż nie jest bezpiecznie. W każdym momencie może uderzyć rakietą lub pocisk dużego zasięgu. Ludzie żyją w ciągłym zagrożeniu. Bo Putin pokazał, że jest zdolny do wszystkiego.

Czego najbardziej potrzebuje dziś Ukraina ze strony Zachodu?

– Przede wszystkim chciałbym podziękować Polakom za to, co do tej pory dla nas zrobili, za przyjęcie uchodźców. To jest bardzo trudne, uciekły miliony, miliony szukają schronienia. Jesteście naszymi najlepszymi przyjaciółmi. Dziękuję z całego serca.



Witalij Kliczko. Jeden z najlepszych pięściarzy w historii, był mistrz świata. Od 2014 roku mer Kijowa. 19 lipca skończy 51 lat

To, co jest najważniejsze dla obrony Ukrainy, to sankcje, które wydrenują z Rosji pieniądze potrzebne do prowadzenia wojny. Nie umiem zrozumieć przywódców niektórych krajów, którzy uważają, że można być trochę w ciąży. Z jednej strony mówią, że są przeciwko wojnie, z drugiej utrzymują stosunki z Rosją, handlują z Rosją, a każde euro Rosja przeznaczą nie na kulturę, rozwój, na dobrobyt obywateli, ale na to, aby zabijać i niszczyć. Powtarzam, jakiegokolwiek ekonomiczne związki z Rosją muszą zostać zerwane, bo zarobione pieniądze są krwawe. To bloody money. A ta krew na nich jest ukraińska.

Potrzebujemy też broni. Natychmiast. Prosimy o nią stale, przy czym powtarzam, że chodzi o broń o charakterze defensywnym, bo przecież bronimy naszej ziemi.

Prosimy o zamknięcie strefy powietrznej nad Ukrainą, ale państwa Zachodu boją się wprowadzenia no fly zone. Wciąż mam nadzieję, że nie będzie za późno, gdy się już na to zdecydują.

Nie wiem, dlaczego Europa nie rozumie tego i wciąż myśli, że ta wojna – największa w Europie od 1945 roku – toczy się daleko od niej. Toczy się obok i bronimy w niej teraz nie tylko Ukrainy, ale także Europy, bronimy tych samych wartości, tego samego życia. Jeśli my przegramy, następni będziecie wy, bo Polska, Słowacja, Czechy, a nawet część Niemiec przecież były częścią imperium sowieckiego, i to wcale nie tak dawno. Nie mówiąc o krajach bałtyckich, które po prostu należały do ZSRR jeszcze 30 lat temu.

Czy uważa pan, że po Buczy wciąż są możliwe negocjacje z – jak określa Putina prezydent Joe Biden – zbrodniarzem wojennym i rzeźnikiem? Czy zawarcie pokoju z kimś takim jest możliwe?

– Ja się strasznie denerwuję, gdy mówią nam, że trzeba zawrzeć jakiś kompromis z Rosją. Jaki może być kompromis z najeźdźcami, ludobójcami? Najpierw muszą opuścić Ukrainę do ostatniego żołnierza i wtedy możemy porozmawiać o kompromisach.



To, co jest najważniejsze dla obrony Ukrainy, to sankcje, które wydrenują z Rosji pieniądze potrzebne do prowadzenia wojny

Przyszli tu, żeby walczyć z rozkazu, dla pieniędzy. To zupełnie inaczej niż my. My jesteśmy gotowi umrzeć w walce. Nikt nigdy tego nie chce, ale dziś jesteśmy na to gotowi. Nie podporządkujemy się. Nie chcemy żyć w kraju, w którym nie obowiązują prawa człowieka, gdzie życie nie ma wartości. Obronimy nasz kraj, nasze rodziny i przyszłość naszych dzieci. Umrzeć dla swoich dzieci, umrzeć dla pieniędzy – jest różnica, prawda?

W Ukrainie wezbrała olbrzymia fala patriotyzmu i dlatego pociski i rakiety wystrzelwane na budynki mieszkalne nie mają żadnego sensu, mają odwrotny skutek.

Rosjanie myślą, że wzbudzą w kijowianach, w Ukraińcach panikę. Nie, jest dokładnie odwrotnie! Im więcej bombardują, tym dłuższe są kolejki osób, które chcą wstąpić do armii. Zaciągają się aktorzy, muzycy, sportowcy, zakładają mundury i idą walczyć. Gotowi zginąć za przyszłość naszych dzieci.

Jestem dumny z Ukraińców. Moi rodacy dowodzą, że wielkość armii, siła jej ognia mają mniejsze znaczenie od wewnętrznej siły. Że można bić się z potężną armią i nie przegrywać. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

Jak powstrzymać Putina?

Sankcje nie zmieniają Rosji

Kryzys wywołany sankcjami z pewnością uderzy w Rosjan – ale nie w tych, którzy wciąż wierzą w Putina

Inoziemcew

Odpowiadając na rosyjską inwazję na Ukrainę bezprecedensowymi sankcjami, rządy państw zachodnich oparły się na znanej, ale błędnej hipotezie: wierząc, że sankcje na taką skalę osłabiają gospodarkę kraju, liczyły na oburzenie biznesu i społeczeństwa oraz na to, że pod naciskiem opinii publicznej władze skorygują swój kurs polityczny.

Niestety, tylko pierwsza z tych trzech tez ma jakieś odniesienie do rzeczywistości.

Sankcje bardzo mocno uderzają w gospodarkę Rosji, ale... W pierwszych tygodniach wojny kraj został objęty blokadą transportową, a jego linie lotnicze stały się pariasami; eksport ropy spadł o prawie 30 proc., a Europejczycy postanowili zaprzestać importu rosyjskiego gazu; roczna inflacja przyspieszyła o 15,8 proc.; prawie 400 firm zagranicznych opuściło Rosję; rozpoczął się exodus pracowników spoza Rosji, od których gospodarka stała się w ostatnich latach bardzo zależna.

Widać jednak wyraźnie, że kryzys nie jest jeszcze postrzegany przez społeczeństwo jako katastrofalny, a tym bardziej nie wywołuje sytuacji rewolucyjnej.

Dlaczego? Myślę, że najważniejsze są trzy rzeczy. Po pierwsze, wszystkie poprzednie kryzysy w Rosji miały silnie finansowy charakter i rozpoczynały się od dwu- lub czterokrotnej dewaluacji, co nie ma miejsca obecnie (nawet jeśli zniesiono wewnętrzną wymienialność rubla).

Po drugie, w przeciwieństwie do „zwykłego” kryzysu obecny narasta i będzie narastał stopniowo, ponieważ kluczowe branże borykają się z ograniczeniami pozafinansowymi (brak komponentów, materiałów i oprogramowania).

Po trzecie, kryzys roku 2022 nie następuje po silnym wzroście, z którym mógł być kontrastowany, lecz raczej po okresie długiej stagnacji, z którego przejście do spadku koniunktury nie jest postrzegane jako dramatyczne.

W kogo w Rosji najsilniej uderzają sankcje. Jest jednak jeszcze jeden, jeszcze ważniejszy czynnik. Kryzys wywołany przez politykę sankcji Zachodu z pewnością uderzy w Rosjan – ale nie w tych, którzy nie stracili zaufania do Putina.

Pierwszą konsekwencją jest zniszczenie „europejskiego stylu życia”, do którego przyzwyczaiła się wielkomiejska klasa średnia. Z dnia na dzień zniknęła możliwość taniego latania do zagranicznych kurortów, płacenia za zakupy za pomocą ApplePay, kupowania domu na kredyt hipoteczny, jeżdżenia nowym importowanym samochodem, nie wspominając już o możliwości surfowania po mediach społecznościowych, czytania liberalnej prasy, a nawet poczucia względnego bezpieczeństwa.

To właśnie klasa średnia niemal natychmiast stanęła w obliczu utraty możliwości „zarabiania” na blogach i w mediach społecznościowych, zaniku freelancingu, de facto likwidacji

zawodu dziennikarza oraz katastrofalnych problemów małych i średnich przedsiębiorstw.

Tak więc sankcje i ich konsekwencje uderzają przede wszystkim w tych, którzy mogliby agitować przeciwko Putinowi – a w znacznie mniejszym stopniu w zindoktrynowaną większość społeczeństwa. Dla emerytów i pracowników państwowych Kreml rozpoczął już waloryzację dochodów (od 1 kwietnia emerytury zostaną podniesione o 8,6 proc. i nie będzie to ostatnia podwyżka w tym roku).

W związku z tym już teraz można założyć, że znaczna część aktywnej klasy średniej będzie próbowała wyjechać (i już wyjeżdża), a władze będą starały się uspokoić pozostałą większość Rosjan. Wyjazd profesjonalistów będzie przedstawiony jako ucieczka zdrajców ojczyzny, a wybór tych, którzy pozostali, będzie ogłoszony jako demonstracja patriotyzmu, który w czasie wojny dopuszcza pewne niedostatki w jakości życia.

W związku z tym pogarszająca się sytuacja gospodarcza nie upolityczni społeczeństwa rosyjskiego ani nie zachwieje w dużym stopniu pozycję władz. Spadek PKB o 12 proc., zmniejszenie realnego dochodu do dyspozycji o 15 proc. i inflacja sięgająca 30 proc. – to ludzie w regionach Rosji są w stanie znieść z nawiązką.



Widać wyraźnie, że kryzys nie jest jeszcze postrzegany przez społeczeństwo jako katastrofalny

W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny aspekt, który na Zachodzie woli się ignorować. Dziś często mówi się, że w Rosji Putina ideologia zmusza ludzi do usprawiedliwiania lub akceptowania agresywnych działań władz. To prawda, ale indoktrynacja w stylu putinowskim radykalnie różni się od indoktrynacji w wersji hitlerowskiej czy stalinowskiej. Te dwie ostatnie były nastawione na działanie, którego sens i ceła były nienegocjowalne, a jednocześnie zwrócone ku jakiejś idealnej przyszłości – i dlatego faszyzm i komunizm osiągnęły imponujące mobilizacje technologiczne, społeczne i militarne.

Indoktrynacja Putina od początku miała zupełnie inne cele: miała na celu wypranie ludziom mózgów, aby uwierzyli, że nie mają nic przeciwko płądrowaniu kraju przez reżim. Dlatego nigdy nie przedstawiała obrazu przyszłości, lecz była podsykana przykładami z przeszłości; nie miała na celu mobilizacji woli, lecz jej paraliżowanie. W kraju, którego gospodarka opiera się na energii naturalnej, energia ludzkich mas wydaje się zbędna; nie należy jej uwalniać, lecz ją gasić.

Putinowi i jego ekipie udało się to, a dziś widzimy dwa przejawy tego „sukcesu”, bardzo różne, ale o wspólnych korzeniach.

Z jednej strony próba przejęcia Ukrainy kończy się niepowodze-

niem, ponieważ armia złożona z infantylnych idiotów wychowanych na rządowych zasiłkach i dowodzona przez dowódców, którzy mogą jedynie patrzeć na swoich przełożonych, nie jest w stanie wygrać ze zmotywowanymi żołnierzami broniącymi swoich ojczyzn. Ludzie, którzy wspominają tylko czyny swoich dziadków, których nigdy nawet nie poznali i którzy byli obywatelami kraju zupełnie innego niż ich własny, nie mogą pokonać tych, którzy dążą do lepszej przyszłości, jej obraz widząc w krajach sąsiednich, gdzie wydaje się bardziej niż realna. Dlatego też ani w walce, ani tym bardziej w niewoli żołnierze rosyjscy nie sprawiają wrażenia nosicieli idei imperialnej, która mogłaby stać się realnym zagrożeniem dla Europy.

Z drugiej strony ta sama indoktrynacja w duchu posłuszeństwa i braku własnej woli odgrywa zupełnie inną rolę wewnątrz kraju, gdzie właśnie pomaga utrzymać stabilność i brak oporu wobec władzy. W rzeczywistości Putin, w ciągu ponad 20 lat sprawowania władzy, pozbawił społeczeństwo rosyjskie „systemu nerwowego”, zmuszającego zdrowy organizm do obawiania się choroby, która przynosi ból.

Sankcje mogą „jedynie” zepchnąć Rosję na margines świata.

Skutki sankcji, od których dziś zaczęliśmy, można porównać do zapalenia lub gangreny – to cios dla gospodarki, który odbije się poważnymi skutkami w wielu sferach i z którym nie będzie ona w stanie walczyć. Zamiast jednak reagować jak najszybciej i próbować zmienić kurs polityczny, który doprowadził do nałożenia sankcji, społeczeństwo raczej przechodzi w stan zawieszenia, licząc na cudowne uzdrowienie. Będzie patrzeć, jak gospodarka umiera, bez słowa i posłusznie.

Wszystkie te okoliczności nie mogą być ignorowane przez tych, którzy kształtują dziś politykę Zachodu wobec Rosji. Sankcje można zaostriżyć, ale nawet w obecnej wersji odegrają one tylko tę rolę, jaką mogą odegrać: załamią rosyjską gospodarkę do końca 2022 roku, a za kolejny rok lub dwa pozbawią ją najbardziej innowacyjnych gałęzi przemysłu.

Innym skutkiem będzie jednak odpływ z Rosji większości tych, którzy byli gotowi walczyć o jej przyszłość – i umocnienie się tych, którzy uważają, że optymalną strategią jest podporządkowanie się i przetrwanie.

Dlatego też same sankcje nie doprowadzą do upadku reżimu – mogą jedynie zepchnąć Rosję na gospodarcze peryferia i pomóc w budowie świata, który w ogóle nie będzie potrzebował Rosji.

Współczesny świat nie dąży do zniszczenia reżimów w Wenezueli, Iranie czy Korei Północnej; po prostu nie dostrzega ich istnienia. Może się tak stać również z Rosją – ale jeśli celem jest wyeliminowanie egzystencjalnego zagrożenia, jakie stanowi ona dla Zachodu i świata, warto uznać, że żaden zestaw sankcji nie rozwiąże tego problemu. ● **Władysław Inoziemcew**

Proces za pomoc w aborcji

Przed Sądem Okręgowym Warszawa-Praga stanęła Justyna Wydrzyńska, aktywistka Aborcyjnego Dream Teamu. To pierwszy tego typu proces w Polsce.

Marta Woźniak

Wydrzyńskiej postawione zostały zarzuty popełnienia przestępstw polegających na udzieleniu pomocy przy przerwaniu ciąży. Miała przekazać co najmniej 10 tabletek zawierających w składzie mizoprostol oraz wprowadzić do obrotu produkt leczniczy bez wymaganego pozwolenia. O sprawie doniósł mąż kobiety, która chciała zrobić aborcję. Działacze grożą trzy lata więzienia.

W piątek od rana przed sądem zgromadzili się uczestnicy manifestacji solidarnościowej. Krzyczeli: „Justyna, nigdy nie będziesz szła sama!”. Licznie pojawili się także przedstawiciele mediów, organizacje społeczne i publiczność.

Ordo Iuris chroni interes

Po stronie oskarżycieli oprócz prokuratora znalazł się przedstawiciel Ordo Iuris – Jakub Słoniowski. Na dopuszczenie do udziału w rozprawie organizacji społecznej zgodził się prokurator. Zaprotestowali obrońcy oskarżonej.

– Wiadomo, że Ordo Iuris jest orędownikiem karania kobiet za przerwanie własnej ciąży, w swoim działaniu chce ograniczyć pra-



• – Uważam, że aborcja ma być normalną dostępną usługą zdrowotną. Boję się, że Wydrzyńska zostanie skazana, to jest taki pokazowy sąd, żeby kobiety nie chciały robić aborcji – mówiła jedna z manifestujących pod sądem kobiet

FOT. JACEK MARCZEWSKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

*Ordo Iuris nie będzie
rzecznikiem społecznym,
będzie quasi-oskarżycielem
oskarżyciela posiłkowego*

MEC. ANNA BARGIEL
obrończyni Justyny Wydrzyńskiej

wa człowieka – argumentowała mec. Anna Bargiel, przypominając, że nie istnieje żadna decyzja organów praw człowieka, która uznawałaby płód za podmiot praw człowieka, w dalszym ciągu Konstytucja RP nie mówi też o tym, by płód chronić od poczęcia do śmierci. – Ordo Iuris nie będzie rzecznikiem społecznym, będzie quasi-oskarżycielem oskarżyciela posiłkowego – zaznaczyła obrończyni.

Mec. Jerzy Podgórski, także obrońca oskarżonej, powołując się na przepis kodeksu cywilnego, zauważył, że w sprawie nie ma pokrzywdzonego: – Osobą fizyczną jest człowiek od chwili urodzenia. Nabywa prawa, kiedy urodzi się żywy. Jeżeli płód nie stał się osobą fizyczną, bo się nie urodził, nie może być uczestnikiem postępowania, nie może przekazać swoich praw osobom najbliższym. W tym wypadku w ogóle nie mamy pokrzywdzonego. Ordo Iuris nie zająknęło się we wniosku, czyje interesy chce ochraniać. Przedstawiciele Ordo Iuris chcą wystąpić, ale nie chcą działać w interesie społecznym, bo gdyby tak było, to ten interes zostałby wskazany.

Jakub Słoniowski, przedstawiciel Ordo Iuris, odpowiedział: – Widzimy interes prawny, zarówno interes indywidualny, jak i społeczny, chcemy wesprzeć wysoki sąd swoją obecnością i wspierając sąd przed presją, która się odbija chociażby przed wejściem do sądu. To nie jest jedyna opinia społeczna. Protestuję przed stwierdzeniem, że nasz udział ma na celu promocję Ordo Iuris. Chodzi o ochronę dzieci w prenatalnej fazie rozwoju. Uważam, że pokrzywdzony tutaj jest: to jest dziecko w prenatalnej fazie rozwoju, a można też powiedzieć, że pokrzywdzonym jest ojciec tego dziecka.

Obrona argumentowała także, że Słoniowski nie wie, czego dotyczy sprawa, skoro nie zapoznał się nawet z aktami, o które mógł wnieść do Sądu Okręgowego w Ostrołęce. Sąd dopuścił jednak przedstawiciela Ordo Iuris do udziału w sprawie.

Wydrzyńska się nie przyznaje

Justyna Wydrzyńska nie przyznaje się do zarzucanych jej czynów.

– Odezwała się do mnie organizacja feministyczna, czy posiadam tabletki do aborcji farmakologicznej. Odpowiedziałam, że posiadam, na swój własny użytek. Organizacja poinformowała, że jest w kontakcie z osobą, która chce przerwać własną ciążę. Jest zdeterminowana, w złym stanie psychicznym. Jeśli ta osoba nie dostanie pomocy, po prostu – tu chcę zacytować dokładne słowa – „coś sobie zrobi” – zeznawała Wydrzyńska. – Poinformowano mnie również, że osoba ta jest w bardzo przemocowej relacji. Jej maile, telefon, przeglądarka internetowa – wszystko jest kontrolowane [przez męża]. Zgłaszała potrzebę wyjazdu za granicę na zabieg i musiała z niego zrezygnować, bo nie chciała zostawić dziecka z mężem. A mąż groził, że je-

żeli wyjedzie z kraju z dzieckiem, on zgłosi porwanie. Ta historia mną wstrząsnęła, jest bardzo zbliżona do mojego prywatnego życia. Również byłam kontrolowana, doświadczyłam przemocy nie tylko psychicznej, ale też fizycznej.

Wydrzyńska podkreśliła, że zawsze chciała mieć trójkę dzieci, ale sama miała również aborcję.

„Działalam w odruchu serca”

– Kiedy usłyszałam historię tej osoby, spontanicznie uznałam, że mając tabletki dla siebie, muszę tej osobie pomóc, bo znam przemoc. Moja własna aborcja była początkiem do wyjścia z przemocowej relacji. Zajął mi trzy lata, by uzyskać rozwód i zapewnić bezpieczeństwo moim dzieciom – opowiadała Wydrzyńska. – Nie znalazłam personaliów tej osoby i nie chciałam znać. Za wysyłkę preparatów nie otrzymałam gratyfikacji materialnej. Nie było kontaktu między nami. Przygotowałam przesyłkę, zaadresowałam i poprosiłam syna o wrzucenie do paczkomatu. Syn nie wiedział, co się znajduje w przesyłce. Działalam spontanicznie, z odruchu serca, by życie i zdrowie tej osoby nie było narażone na niebezpieczeństwo.

Kobieta, której Wydrzyńska przekazała tabletki aborcyjne, nie stawiała się w sądzie, podobnie jak jej mąż, który doniósł na nią na policję. Prokurator wniósł, by charakter rozprawy był niejawnym, kiedy zeznawać będą ci świadkowie. Sąd rozpatrzy ten wniosek na kolejnej rozprawie, w lipcu.

Po rozprawie Wydrzyńska rozmawiała z mediami: – Jestem zszokowana, że najpierw nie mogliście wejść i że Ordo Iuris zostało dopuszczone. Liczę, że sprawa będzie przełomowa, pomoże przekazać, że był to odruch empatii. Mam nadzieję, że ten proces zmieni polskie prawo i że za kilka lat tabletki aborcyjne będą nawet na każdej stacji benzynowej.

Natalia Broniarczyk z Aborcyjnego Dream Teamu dodała: – Uważam, że skoro w polskim szpitalu nie da się zrobić aborcji, to my powinniśmy być chronione. Justyna powinna być chroniona.

– To jest sprawa polityczna, wiemy, że są osoby, które nas ścigają, dołączyło tu Ordo Iuris, oni sami siebie reprezentują. To jest skandaliczne, że taka organizacja bierze tu udział – dodała Broniarczyk.

Przed siedzibą sądu odbywały się dwie demonstracje: oprócz solidarnościowej także kontrmanifestacja antyaborcjonistów. Ci drudzy postawili na ulicy Poligonowej przed sądem ciężarówkę z drastycznym zdjęciem i hasłem: „Pigułka aborcyjna zabija dzieci”, modlili się, a z głośników puszczały płacz dziecka.

Proces Wydrzyńskiej to prawdopodobnie pierwsza w Europie sprawa, w której przed sądem staje działaczka organizacji, po tym, jak zdecydowała się pomóc innej kobiecie w przerwaniu ciąży. ●

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 5 kwietnia 2022 roku w Warszawie
w wieku 90 lat zmarł



Jerzy Langda

Fototechnik, historyk sztuki, absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wieloletni - od 1951 do 1997 r. - pracownik Instytutu Sztuki PAN, uhonorowany wieloma nagrodami państwowymi, jak i instytucji społecznych, członek honorowy Stowarzyszenia Historyków Sztuki.

Pozostanie w naszej pamięci jako kochający
Mąż, Ojciec i pełen mądrości autorytet.

Żona Irmina wraz z rodziną oraz synowa Agnieszka.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
13 kwietnia 2022 roku o godzinie 12.30
w sali Domu Pogrzebowego Służew, ul. Fosa 19A,
po czym nastąpi odprowadzenie urny z Prochami
do grobu na Cmentarz Służewski Stary.

Rodzina prosi o nieskładanie kondolencji.
Zamiast kwiatów prosi o przekazanie datków na rzecz Ukrainy.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34171289

"Nigdy dla nikogo z nas nie umarłeś naprawdę,
będziesz żył w naszych myślach i rozdartych sercach,
bo Ty żyłeś prawdziwie"

Z głębokim smutkiem żegnamy naszego serdecznego Przyjaciela

ŚP

Andrzeja Pawłowskiego

Dziękujemy Ci za Twoją prawość, życzliwość i przyjaźń.

Wyrazy żalu i współczucia
Żonie i Rodzinie

składają

T.W. Chudzycki, K. Dworzecka, J.Cz. Klasiński,
B.T. Kulczykowie, S.W. Maciakowie, E. Michalczak,
J.R. Stankiewiczowie, J. Wojdon

www.nekrologi.wyborcza.pl/34170676

PiS chce zlikwidować limit zadłużenia

– Przedstawiamy ten projekt w duchu wiarygodności
– tak proponowane przez PiS zmiany w konstytucji zapowiadał w Sejmie premier Mateusz Morawiecki. Właśnie wiarygodność PiS może być podstawową przeszkodą w zebraniu 307 głosów koniecznych do zmiany.

Paweł Wroński

Dwa tygodnie od zapowiedzi projekt zmian w konstytucji przedstawił w Sejmie minister Łukasz Schreiber. Jak zapowiadał Morawiecki, mają one dotyczyć dwóch spraw. Pierwsza to możliwość konfiskaty, a nie zamrażania majątku oligarchów i Federacji Rosyjskiej. Premier w swoim sejmowym przemówieniu twierdził, że „cóż po zamrażaniu majątków, skoro oligarchowie na swoich jachtach urządzają party w zachodniej Europie” – nie podał żadnego przykładu. Argumentował, że polska zmiana w konstytucji wpłynie na decyzję Londynu, Berlina, Brukseli i Paryża, ale nie powiedział jak. Inną propozycją jest wyłączenie wydatków na siły zbrojne z limitu długu zapisanego w konstytucji. Zmiany w konstytucji muszą mieć poparcie 307 posłów (PiS ma 228) i bezwzględną większość przez Senat, a procedura trwa minimum 60 dni.

Opozycja już teraz sceptycznie zapatruje się na propozycje rządu. Szef klubu KO Borys Budka twierdzi, że zmiany w konstytucji są zupełnie niepotrzebne. – Żeby konstytucję zmieniać, PiS musiałby wcześniej przestać ją łamać – mówi wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski.

Krzysztof Śmiszek (Lewica) zamiary PiS określa jako PR-ową zagrywkę.

Co proponuje PiS?

Wedle propozycji przedstawionej przez PiS zmianie uległby artykuł 234 konstytucji:

„Art. 234a. 1. W razie napaści zbrojnej dokonanej przez obce państwo na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej lub powodującej bezpośrednie zagrożenie bezpieczeństwa wewnętrznego Rzeczypospolitej Polskiej napaści na terytorium innego państwa, majątek osób fizycznych niebędących obywatelami polskimi, osób prawnych oraz innych podmiotów, który znajduje się na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, może zostać przejęty przez Skarb Państwa z mocy prawa i bez odszkodowania, w przypadku gdy można domniemywać, że majątek ten jest lub może być wykorzystany w jakiegokolwiek części do finansowania lub wspierania w innej formie napaści zbrojnej dokonanej przez obce państwo lub działań związanych z tą napaścią, w szczególności ze względu na osobiste, organizacyjne lub finansowe powiązania właściciela majątku z władzami publicznymi tego państwa”.

Tego rodzaju zapis już spotkał się z krytyką części posłów i praw-



• Mateusz Morawiecki w czwartek w Sejmie

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ników, szczególnie „gumowy” zapis o „możliwym domniemywaniu”, że majątek może być wykorzystywany na cele wojenne. Robert Kropiwnicki (KO) przypomina, że jego klub złożył już projekt ustawy, która umożliwi konfiskatę majątku oligarchów. Poseł wskazuje też, że zmiana konstytucji trwa tak długo, że jeśli ktoś ma zagrożony majątek, zdąży się go parę razy pozbyć.

Dodatkowo kilka godzin po zgłoszeniu tego zapisu opozycja wraz z grupą posłów PiS odrzuciła próbę „umieszczania w ustawie mroźnej” wprowadzenie „czarnej listy”, osób, których majątki mogą być zamrażane. Prawo do wpisywania na nią z powodu „bezpieczeństwa narodowego” miałby minister spraw wewnętrznych Mariusz Kamiński. Stało się tak, mimo że broniący tego

zapisu wiceminister Maciej Wąsik twierdził, że jest to „istota ustawy”.

Likwidacja limitów zadłużenia

Kolejna zmiana jest bardziej skomplikowana i niesie większe konsekwencje dla kraju. Konstytucja gwarantuje, że „nie wolno zaciągać pożyczek lub udzielać gwarancji i poręczeń finansowych, w następstwie których państwowy dług publiczny przekroczy 3/5 wartości rocznego produktu krajowego brutto”. Taki zapis przeciwstawia się bezkarne mu zadłużaniu państwa.

Ale do tego doszedłby zapis, że „przy obliczaniu relacji państwowego długu publicznego do wartości rocznego produktu krajowego brutto nie wlicza się pożyczek, gwarancji i poręczeń finansowych służących

finansowaniu potrzeb obronnych Rzeczypospolitej Polskiej”.

Dla większości opozycji ten zapis będzie umożliwiał rządowi PiS zadłużanie się w przyszłości, gdyż wiele wydatków można podciągnąć pod „potrzeby obronne”.

– Sytuacja jest dziwna. W zgodzie wszyscy zagłosowaliśmy za ustawą o obronie ojczyzny, która przeznaczą 3 proc. PKB na obronność, zagrały fanfary w Pałacu Prezydenckim, a tu nagle okazuje się, że nie ma na to pieniędzy – komentuje były szef MON Tomasz Siemoniak, przypominając, że ustawa dodatkowo tworzy Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych.

Dodatkowo politycy opozycji wskazują, że w ciągu siedmiu lat mimo dużych wydatków na obronę modernizacja sił zbrojnych szła bardzo słabo, natomiast część długu publicznego została ukryta. Szymon Hołownia (Polska 2050) stwierdził, że najpierw rząd powinien pokazać, na co te pieniądze miałyby być wydane, jak miałyby być wydane, przez kogo miałyby być wydane i jaką kontrolę będzie mieć nad tym opozycja. – Nasze doświadczenia, jeśli chodzi o wydawanie publicznych pieniędzy na różne cele, są niestety nie najlepsze w ostatnich latach – stwierdził.

Premier Mateusz Morawiecki powiedział, że głosowanie nad tą poprawką ma być „testem, jakie są rzeczywiste zamiary opozycji co do obrony ojczyzny”. – Jeśli ktoś „przeobliczaniu relacji państwowego długu publicznego do wartości rocznego produktu krajowego brutto nie wlicza się pożyczek, gwarancji i poręczeń finansowych służących

Morawiecki odzyskuje resort rozwoju

Minuty dla fotoreporterów, przysięga na wierność konstytucji i dobro obywateli. A od prezydenta życzenia na nową ministerialną drogę – Waldemar Buda został nowym szefem resortu rozwoju i technologii. I umocnił pozycję Morawieckiego w rządzie.

Nominacja Budy jest symboliczna dla premiera Morawieckiego. Chętkę na resort wciąż miało też środowisko dla premiera konkurencyjne. Jeszcze kilka dni temu ważny polityk PiS mówił, że właśnie się „rozstrzyga, kto okaże się silniejszy w tym starciu”. Były też żarty, że najchętniej resort objąłby sam Morawiecki, „bo on już wszystkim chce rządzić”. Nie byłoby to zaskakujące, bo od lutego to premier pełni funkcję ministra finansów.

Waldemar Buda należy do najbliższego kręgu szefa rządu. – Bardzo sprawny gość, lojalny – chwali go współpracownicy. To on negocjuje z Brukselą odmrożenie unijnych funduszy – 58 mld euro dotacji i tanich pożyczek z europejskiego Funduszu Odbudowy, które zablokowała Komisja Europejska, bo Polska lekceważyła orzeczenia TSUE dotyczące Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. KE stawia warunki: likwidacja Izby Dyscyplinarnej, przywrócenie do orzekania odsuniętych przez nią sędziów i reforma systemu dyscyplinarnego, bo TSUE orzekł, że obecny system nie chroni sędziów przed wpływem polityków.

Ochotę na objęcie resortu rozwoju miało środowisko Jacka Sasina. Buda na stanowisku ministra rozwoju zastąpi Piotra Nowaka. Po-

przedni minister – kojarzony z wicepremierem Sasinem – został niedawno odwołany. Stało się to dzień po tym, jak nieoczekiwanie późnym wieczorem ogłosił, że „jest polityczna zgoda w Komisji Europejskiej na uruchomienie Krajowego Planu Odbudowy”. Od rana w mediach ludzie Morawieckiego zaprzeczali, że doszło do porozumienia z Brukselą.

Nowak jako minister rozwoju od początku uwierał polityków skupionych wokół Morawieckiego. Widzeli w nim konkurenta, po którego będzie mógł sięgnąć Jarosław Kaczyński, jeśli zechce osłabić Morawieckiego. Chociaż z samej Nowogrodzkiej płynęły sygnały, że Kaczyński, owszem, Nowaka lubi, ale nie widzi w nim politycznego zwierzęcia.

Prezesa PiS o dymisję Nowaka w jednym z wywiadów zapytał Jerzy

Jachowicz z Polskiego Radia. – Panie redaktorze, w rządzie nikt nie jest przyspawany do fotela, zmiany się zdarzają, nie chcę wchodzić w głębsze komentarze, były przyczyny, nie będę ich opisywał, decyzja premiera jest słuszna – odparł Kaczyński.

– Ale ciekaw jestem, czy wiedział pan? – dopytał Jachowicz.

– Oczywiście, że wiedziałem.

– Hmm... – mruknął tylko Jachowicz.

Wczoraj w Pałacu prezydent powołał Budę na stanowisko. Życzył,

Ochotę na objęcie resortu rozwoju miało środowisko Jacka Sasina

by resort „nie utracił rozpędu, który udało nam się uzyskać”. Dziękował za „podjęcie tej misji”. Przypominał, że Budę wszyscy w resorcie znają, bo „od lat się pan obraca w tej dziedzinie”. Apelowal, by „umiejętnie przeprowadzić ministerstwo przez trudny czas, gdy wyjdziemy na prostą, żebyśmy umieli awansować wśród krajów Unii Europejskiej”.

– To jest niezwykle ważne zwanie, bo to jest takie – można powiedzieć – ministerstwo przyszłości. To to ministerstwo właśnie z uwagi na rozwój i na te aspekty technologiczne jest tym, które jest odpowiedzialne za to oblicze Rzeczypospolitej na przyszłość – mówił Duda.

Buda przyszedł z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej, gdzie był wiceministrem. Jest posłem od 2015 r. ● **Agata Kondzińska**

W PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ” I NA WYBORCZA.PL



Ogłaszamy finalistów Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego.
10 NAJLEPSZYCH REPORTAŻY ROKU 2021

ORGANIZATOR I FUNDATOR NAGRODY
Miasto Stołeczne Warszawa



WSPÓŁORGANIZATOR

wyborcza.pl

PARTNER

KSIAŻKI

Praca z rządem

*Trudno działać
z kimś, kto niszczy
samorząd,
z kimś, kto oszukuje,
z kimś, kto odbiera nam
pieniądzę*

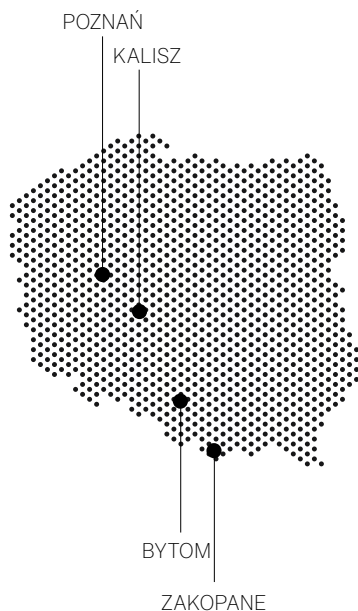


JACEK KARNOWSKI,
prezydent Sopotu, podczas śląskiego
zjazdu Ruchu Samorządowego
„Tak! Dla Polski”

ZAKOPANE

Drożej na parkingach TPN

Tatrzański Park Narodowy zmienia ceny biletów parkingowych na Palenicy Białczańskiej i Łysej Polanie. W tygodniu zapłacimy 25 zł, za to w weekendy już 39 zł. W okresie majowego wypoczynku (od 30 kwietnia do 3 maja), kiedy wielu turystów przyjedzie na wypoczynek w Tatry, cena biletu wzrośnie do 45 zł za dobę. Można już rezerwować w internecie miejsca postojowe na tych parkingach do 6 maja włącznie. – Zmiana cen w sezonie wysokim ma na celu rozproszenie turystów – mówi Paulina Kołodziejaska z TPN. ●
mp



BYTOM

Mieszkańcy mają rolkowisko

Obiekt zostanie otwarty 12 kwietnia w sąsiedztwie lodowiska im. Braci Nikodemowiczów w Bytomiu. Tor do jazdy na rołkach ma 4 m szerokości i 230 m długości. Wzdłuż niego znajduje się bieżnia dwutorowa z nawierzchnią tartanową o szerokości 1,25 m i długości 240 m. Centralnym punktem inwestycji jest boisko wielofunkcyjne o wymiarach 40 na 20 m, na którym można grać zarówno w piłkę nożną, jak i w koszykówkę. W dniu otwarcia w godz. 15-18 na rolkowisku zaplanowano mnóstwo atrakcji. ●
bed

KRAKÓW

Boysband wspiera ONZ

Backstreet Boys, jeden z najlepiej sprzedających się zespołów wszech czasów, ogłosił właśnie daty swojej jesiennej trasy koncertowej. Autorzy takich hitów jak „Get Down” czy „I Want It That Way” wystąpią też 29 października w krakowskiej Tauron Arenie. Bilety można kupować od wczoraj. Część dochodu zespół przekaże Agencji ONZ ds. Uchodźców – UNHCR. Pieniądze zostaną przekazane potrzebującym, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domów z powodu wojny w Ukrainie. ●
ach

Poznań

Emilewicz w sporze o zupę

– Nie miałam zamiaru wprowadzać własnych porządków. Jeśli z mojej strony zabrakło komunikacji i współpracy, to mój błąd, za który przepraszam – tak posłanka Jadwiga Emilewicz komentuje spór z wolontariuszami z poznańskiego dworca PKP.

Marta Danielewicz

Dopiero od 7 kwietnia w pełni zaczął działać punkt pomocowy dla uchodźców z Ukrainy w starej hali dworca PKP w Poznaniu. W środę po południu wolontariusze dostali klucze i przenieśli do budynku wszystkie rzeczy, które wcześniej znajdowały się przed dworcową halą w strażackich namiotach. W hali są miejsca do odpoczynku, można podłączyć sprzęt do prądu, ogrzać się, a nawet przespać.

W działania zmierzające do otwarcia starej hali dworca zaangażowała się posłanka Jadwiga Emilewicz, ale nie wszystkie jej propozycje spotkały się z ciepłym przyjęciem wolontariuszy. Mają do niej żal, że próbuje wprowadzić własne porządki. – Próbuje odcinać kupony wyborcze kosztem naszej pracy – mówią wolontariusze.

Posłanka uczy, jak rozlewać zupę

Nie spodobała im się m.in. propozycja szkolenia koordynatorów, co zasugerowała posłanka na jednym ze spotkań. Odmówili jej, podkreślając, że od miesiąca sami świetnie potrafią się zorganizować. Stworzyli grafiki, podpisują umowy z wolontariuszami, założyli także stowarzyszenie, by jako podmiot prawny mogli otrzymać klucze do starego dworca. Mają kontrolę nad tym, kto i w jakie dni pomaga. Sami także zorganizowali sponsorów, którzy dostarczają jedzenie.

Kolejny spór z Emilewicz miał dotyczyć zupy. Posłanka, jak przekonują wolontariusze, powiedziała im, że nie mogą rozlewać zupy z kotłów do misek i rozdawać jej uchodźcom. Ale zupa rozchodzi się błyskawicznie – pod koniec dnia nic nie zostaje. Przywożą ją poznańscy

restauratorzy zrzeszeni w organizacji World Central Kitchen. – Wszystko, co otrzymujemy, jest zawekowane, bezpieczne. Podgrzewamy zupę w kotle i potem dzielimy na porcje. I chyba ten kocioł przeszkadza posłance. Przez tyle tygodni nikt się nas nie czepiał, a ona robi teraz z tego wielki problem – komentował jeden z wolontariuszy.

Emilewicz w środę zapewniła, że takie sytuacje nie miały miejsca – szkolenia nie proponowała, a rozlewania zupy nie zakazała. Tłumaczyła, że od pierwszych dni wojny w Ukrainie angażuje się w wolontariat, czy to na Dworcu Centralnym w Warszawie, czy to w poznańskim magazynie darów, który do niedawna działał jeszcze w hali Międzynarodowych Targów Poznańskich.

– Byłam też jedną z osób, które zabiegały u wojewody wielkopolskiego Michała Zielińskiego oraz w PKP o otwarcie starej hali dworca. Zostałam zresztą poproszona o interwencję w tej sprawie przez harcerzy i wolontariuszy. Zamiast pisać interpelacje i wrzucać zdjęcia, wolę rozwiązywać konkretne problemy. W pierwszych dniach wojny różni wolontariusze z różnych miejsc prosili mnie o wsparcie – wyjaśnia Emilewicz.

Harcerze rzeczywiście zwrócili się do posłanki z prośbą o pomoc, gdy otwarcie dworca przeciągało się w czasie. 15 marca wojewoda ogłosił, że spółka PKP zgodziła się przekazać obiekt, a po dwóch tygodniach budynek wciąż był zamknięty. – Zaproponowałam organizację spotkania online, na którym byli reprezentanci wolontariuszy, przedstawiciele PKP, wojewody, policji, straży pożarnej, by wyjaśnić sobie, co trzeba zrobić, by dworzec w końcu uruchomić. Padły deklaracje, kiedy zostaną dokonane ostatnie od-



• **Wolontariusze przed budynkiem nieczynnego dworca PKP Poznań**
Główny FOT. PIOTR SKÓRNIKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

biory, bo budynek trzeba było wcześniej przygotować. Niestety, nie da się tak po prostu otworzyć budynku po latach. Ubolewam, że to tyle trwało – opowiada Emilewicz.

Baza danych wolontariuszy

Podczas spotkania poruszone zostały także tematy, które rozłożyły wolontariuszy. – Nic nie mówiłam na temat szkolenia wolontariuszy z pracy na dworcu! To raczej wolontariusze mogliby szkolić nas! Dwa tygodnie wcześniej różne organizacje zaczęły sygnalizować mi potrzebę rejestracji wolontariuszy, by uniknąć oszustw albo nieprzyjemnych sytuacji, które miały już przecieć miejsce na granicy. Padła propozycja, by przygotować dla wolontariuszy z całej Polski identyfikator,

by byli widoczni i rozpoznawalni. W kancelarii premiera długo rozmawialiśmy, czy stworzyć taką bazę danych. Uznaliśmy, że to jest dobry pomysł i przetestujemy, czy się sprawdza – opowiada Emilewicz.

Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych przygotowała pierwsze identyfikatory, które zostaną przekazane koordynatorom wojewódzkim. – Nie ma oczywiście obowiązku takiej rejestracji, ale już są organizacje, które zgłosiły się do testu. Przedstawiłam ten pomysł na spotkaniu z poznańską grupą wolontariuszy z dworca, zaznaczając, że jeśli będą zainteresowani dodatkowym systemem oznaczeń, to zrobimy szkolenie, jak taki formularz do identyfikacji się wypełnia. Nie było to oczywiście obowiązkowe. To może być powód pewnego niezrozumienia – przyznaje posłanka.

Wolontariusze odmówili Emilewicz już podczas spotkania. Na bazę danych i szkolenie nie wyrazili zgody.

Emilewicz: Nie miałam złych intencji

Emilewicz podkreśla, że nie miała złych zamiarów także w sporze o zupę. Podczas spotkania online posłanka miała zapytać wolontariuszy, czy konieczne jest rozlewanie zupy na dworcu, gdy na MTP działa punkt recepcyjny z nocle-

gownią i rozdawane są ciepłe posiłki. – Wolontariusze z Dworca Centralnego w Warszawie sami stwierdzili, że nie chcą rozlewać zupy w hali dworcowej. Spytałam poznański zespół wolontariuszy, czy też z tego nie zrezygnują. Zwróciła, że warunki są połowe – mówi posłanka.

Przy dworcu od lat działa bez przeszkód inicjatywa Zupa na Głównym, która rozdaje porcjowane obiady osobom ubogim i bezdomnym. Wolontariusze przypomnieli o tym posłance i nie zgodzili się na jej propozycję.

– Usłyszałam, że „tej zupy będzie mi bronić jak niepodległości”, więc tylko zaproponowałam, aby się zastanowili, jak to zrobić, by garnki z zupą nie stały np. na ziemi – tłumaczy posłanka.

Zdaniem wolontariuszy Emilewicz była pierwszą osobą, której przeszkadzała rozlewana przy dworcu zupa. – Nawet sanepid dał nam zielone światło – mówią.

Posłanka Jadwiga Emilewicz zapewnia dziś, że nie miała złych intencji: – To nie była moja inicjatywa, by włączyć się w działania na dworcu. To wolontariusze zwrócili się do mnie, ponieważ mieli poczucie, że służby w Poznaniu nie traktują ich poważnie. Nie miałam zamiaru wprowadzać własnych porządków. Ważna jest czytelna komunikacja i dobra współpraca. Jeśli z mojej strony jej zabrakło, to mój błąd, za który przepraszam.

Emilewicz przypomina, że pomoc osobom z Ukrainy to będzie długi marsz, nie sprint. – To bardzo ważne, abyśmy w pomocy ukraińskim ofiarom wojny byli razem, ponad wszelkimi sporami dnia codziennego. Wolontariat co do zasady wspiera instytucje publiczne, jest niezbędny, jednak ciężar organizowania pomocy w tej skali leży przede wszystkim po stronie władz. Musimy wciąż rozmawiać z trzecim sektorem, nawet jeśli czasem dochodzi do różnicy zdań – zaznacza posłanka.

Podkreśla, że nie zrezygnuje ze spotkań z wolontariuszami z poznańskiego dworca. ●

JADWIGA EMILEWICZ
posłanka z Poznania

Meble prezydenta

144

TYS. ZŁ
• miały kosztować meble i dodatki na wyposażenie gabinetu prezydenta Kalisza Krystiana Kinastowskiego. Suma wywołała oburzenie mieszkańców i opozycji.

Gliwice. Czołg nie do obrony



FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Od sierpnia 1945 r. na skwerze w centrum Gliwic stoi czołg T-34 jako „wieczna pamiątka czynu zbrojnego pancerniaków”. W 2016 r. upomniąło się o niego Wojsko Polskie, które... wciąż było jego właścicielem. Pojazd miał zostać przewieziony do Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy. Wtedy zaprotestowali mieszkańcy i czołg obronili. Teraz jest inaczej. 4 kwietnia Zdzisław Goliszewski, radny z PiS, zapytał, „czy utrzymywanie pomnika czołgu w obliczu rosyjskiej inwazji na Ukrainę nadal jest zasadne”. I nawet dawni obrońcy uważają, że pozostawienie go w Gliwicach jest dyskusyjne. ●
Tomasz Czoik

Wakacje na Mazurach

Wojna i inflacja gorsze od pandemii

– Grupy turystów z Niemiec, USA czy Hiszpanii odwołują wakacyjne rezerwacje. Warmię i Mazury traktują jako strefę sąsiadującą z krajem agresora – mówi przedstawiciel Warmińsko-Mazurskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej.

ROZMOWA Z
ANDRZEJEM DOWGIAŁŁO
właścicielem sieci hoteli i wiceprezesem Warmińsko-Mazurskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej w Olsztynie

ROBERT ROBASZEWSKI: Jaki będzie sezon turystyczny w tym roku?
ANDRZEJ DOWGIAŁŁO: Spodziewamy się gości już w okresie Świąt Wielkanocnych, ale sezon rozpoczniemy na dobre majówką. Świątecz-

ne obłożenie w obiektach średniej kategorii jest na poziomie 60 proc., więc dużo niższe niż trzy lata temu. Poza tym zupełnie rozsypał się ruch korporacyjny i biznesowy. Konferencji jest jak na lekarstwo, więc hotele w tygodniu stoją puste, dopiero w weekendy przyjeżdża klient indywidualny, ale z samych rezerwacji indywidualnych trudno wyżyć.

Wojna za naszą wschodnią granicą też nie pomaga.
– Staliśmy się państwem frontowym, a to odstrasza turystów z zagranicy, którzy nie zawsze zdają sobie sprawę ze skali faktycznego zagrożenia. Ruch obcokrajowców jest o 70 proc. niższy, niż był zaplanowany. To dla nas duży cios. Przewidujemy, że to będzie trudny rok. Trudniejszy nawet niż lata pandemiczne.

To bardzo pesymistyczne, zwłaszcza że kondycja finansowa

branży została przez ostatnie dwa lata mocno nadszarpnięta.
– Owszem, lockdowny bardzo nas sponiewierały, ale teraz mamy nowe kłopoty: podwyżki cen energii i gazu, odmrożenie rat kredytów, przesuniętych na okres pandemii. Hotelarze będą musieli oddać też część pomocy finansowej, którą uzyskali z tzw. tarczy antykryzysowej. To są często bardzo duże sumy, bo okazało się, że np. subwencje na koszty funkcjonowania obiektów są su-

Mamy globalny konflikt, w związku z tym taka branża jak hotelarstwo musi sobie radzić sama

ANDRZEJ DOWGIAŁŁO
właściciel hoteli na Warmii i Mazurach

mowane, choć byliśmy zapewniani, że tak nie będzie. Wynika z tego, że dostaliśmy za dużą pomoc. Dla niektórych przedsiębiorców może się to skończyć zamknięciem biznesu.

Wiele hoteli przyjęło pod swój dach uchodźców. Ich obecność uszczupli liczbę miejsc w hotelach w sezonie?
– Nie sądzę. W naszym województwie jest bardzo mało uchodźców, bo podobnie jak turystów zagranicznych odstrasza ich sąsiedztwo Kaliningradu. Uchodźcy zajmują u nas 5-10 proc. wszystkich miejsc hotelowych na Warmii i Mazurach, a więc symbolicznie.

Pan przyjął uchodźców?
– W hotelach w Rynie i Starych Jabłonkach mamy w sumie dziesięć rodzin. To nasi pracownicy i ich krewni. Staramy się część z nich zatrudnić, w miarę możliwości znaj-

dujemy im zajęcie, choć większość z nich nigdy nie pracowała w hotelu. Mają zapal, chcą pracować i szybko się uczą. Jedyny problem to język, ale i nad tym pracujemy.

Ile pieniędzy dostaje hotel za dobę pobytu uchodźcy?
– Specustawa gwarantuje 40 zł, a wojewoda dokłada drugie tyle. Żeby wyjść na zero, musielibyśmy dostawać około 120 zł.

Liczy pan na dodatkową pomoc rządu w tej sprawie?
– Już dawno przestałem liczyć na jakąkolwiek pomoc państwa. Jednak zdaję sobie sprawę, że mamy globalny konflikt, w związku z tym taka branża jak hotelarstwo musi sobie radzić sama i liczyć, tak jak my na Warmii i Mazurach, że przed większym kryzysem obroni nas potencjał i atrakcyjność regionu. Czas pokaże, jak będzie. ●
Rozmawiał Robert Robaszewski

JUTRONAUCI · 2022

JAKI BĘDZIE ŚWIAT PO WOJNIE?

WTOREK, 12 KWIEŹNIA, GODZ. 18.00

WYBORCZA.PL/JUTRONAUCI

MAREK MENKISZAK
OŚRODEK STUDIÓW WSCHDNICH

DR KATARZYNA DĘBKOWSKA
POLSKI INSTYTUT EKONOMICZNY

DR MARTA JAROSZEWICZ
OŚRODEK BADAŃ NAD MIGRACJAMI UW

MICHAŁ KOKOT
„GAZETA WYBORCZA”

ORGANIZATOR:
wyborcza.pl

PARTNER STRATEGICZNY:
POWERED BY SEBASTIAN KULCZYK

PARTNER WSPIERAJĄCY:
FANUC

UE przykręca śrubę Rosji

Po kilku dniach negocjacji Unia Europejska ogłosiła wreszcie piąty pakiet sankcji wobec Rosji. A w nim embargo na rosyjski węgiel i zablokowanie wjazdu rosyjskim oraz białoruskim przewoźnikom na drogi Europy.

Andrzej Kublik

W piątek w Dzienniku Urzędowym UE opublikowano przepisy kolejnego pakietu sankcji wobec Rosji, piątego już od napaści Rosji na Ukrainę.

– Te najnowsze sankcje zostały przyjęte po okrucieństwach popełnionych przez rosyjskie siły zbrojne w Buczy i na innych okupowanych terenach. Celem naszych sankcji jest powstrzymanie nieodpowiedzialnego, nieludzkiego, agresywnego zachowania rosyjskich oddziałów i danie jasno do zrozumienia decydom na Kremlu, że ich sprzeczna z prawem agresja będzie drogo kosztować – powiedział szef unijnej dyplomacji Josep Borrell, przedstawiając piąty pakiet sankcji wobec Rosji.

Prace nad nim zaczęły się już przed tygodniem i początkowo oczekiwano, że zostaną zatwierdzone w środę. Jednak spory i uciśnianie stanowisk między państwami Unii przedłużyły niemal o dwa dni ostateczne zatwierdzenie nowych restrykcji.

Przełomowe embargo na węgiel

W ramach nowych sankcji Unia Europejska wprowadzi zakaz zakupu, dostaw i tranzytu węgla kamiennego oraz innych stałych paliw kopalnych z Rosji.

To embargo wejdzie w życie od sierpnia, według jednych źródeł cztery miesiące, a według innych miesiąc później, niż planowano. Zwłokę wytargowały Niemcy, które jedną piątą importowanego węgla kupują właśnie w Rosji, a w tym roku liczą się z koniecznością zwiększenia produkcji energii z węgla ze

względu na niebotycznie wysokie ceny gazu i możliwość wstrzymania dostaw gazu z Rosji.

W zeszłym roku UE sprowadziła z Rosji węgiel za 8 mld euro, i to embargo nie rzuci Moskwy finansowo na kolana. Skomplikuje jednak mocno działalność wielu rosyjskich kopalni, zorientowanych na eksport węgla do Europy. Nie będą one mogły powetować sobie tej straty, zwiększając eksport węgla do Azji, z powodu wąskich gardel i innych problemów rosyjskich połączeń kolejowych na Dalekim Wschodzie.

Mimo poślizgu decyzja UE i tak ma przełomowe znaczenie. Bo Unia pierwszy raz zdecydowała się nałożyć embargo na nośniki energii z Rosji, a to dotąd było nie do pomyslenia dla wielu państw Europy.

Polska uniknie pozwów

Decyzja UE ma też wielkie znaczenie dla Polski. Rząd premiera Mateusza Morawieckiego, nie oglądając się na Unię, postanowił wprowadzić embargo na rosyjski węgiel. I w czwartek Sejm miażdżącą większością głosów uchwalił już zakaz przywozu i tranzytu węgla z Rosji oraz terenów ukraińskiego Donbasu, opanowanych przez rosyjskich najemników.

Problem w tym, że wprowadzając na własną rękę embargo na rosyjski węgiel, Polska narażała się na ryzyko zaskarżenia tej decyzji do TSUE, jak przyznawał rzecznik rządu Piotr Müller. Teraz to ryzyko maleje. A polskie embargo na rosyjski węgiel, po zatwierdzeniu ustawy przez Senat i podpisaniu przez prezydenta, wejdzie w życie po notyfikacji przez Komisję Europejską. Czy stanie się to dopiero po



• W czwartek Sejm uchwalił zakaz przywozu i tranzytu węgla z Rosji oraz terenów ukraińskiego Donbasu

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

wejściu w życie unijnego embargo, czy wcześniej – nie wiadomo.

Szlaban dla tirów z Rosji i Białorusi

Wielkie znaczenie dla Polski ma wprowadzany teraz przez UE zakaz wszelkiego transportu drogowego dla przewoźników z Rosji i Białorusi, a także przejazdów tranzytowych rosyjskich i białoruskich ciężarówek po drogach państw Unii.

Z tego zakazu będą wyłączone jednak transporty zaopatrzenia farmaceutycznego, medycznego, rolniczego i żywności, a także przewozy ciężarówkami towarów na cele humanitarne.

Można się spodziewać, że Rosja w odwecie zamknie dostęp do swoich dróg przewoźnikom z państw Unii. Najbardziej uciერიą na tym przewoźnicy z Polski, wożący jeszcze towary z UE do Rosji, a także przewożący tranzytem przez Rosję towary do odbiorców w Azji Środkowej i na Dalekim Wschodzie.

UE wprowadza też zakaz dostępu do swoich portów dla stat-

W ubiegłym roku UE sprowadziła z Rosji węgiel za 8 mld euro, i to embargo nie rzuci Moskwy finansowo na kolana. Skomplikuje jednak mocno działalność wielu rosyjskich kopalni

ków pływających pod rosyjską flagą. Zamknięciu unijnych portów dla statków z Rosji sprzeciwiał się m.in. Cypr. A w przyjętej ostatecznie postaci będzie miał on ograniczone znaczenie. Bo wiele statków rosyjskich armatorów pływa pod flagami innych państw, zwłaszcza rajów podatkowych. Ponadto europejskie porty nie zostaną zamknięte dla statków pod rosyjską flagą przewożących produkty rolne i żywność (np. zboża, mięso, warzy-

wa i owoce), a także pomoc humanitarną i przede wszystkim energię. To znaczy, że bez ograniczeń do portów UE wpływać będą rosyjskie tankowce z ropą naftową, paliwami, gazem propan-butan i skroplonym gazem LNG. A do sierpnia – także statki z rosyjskim węglem.

Rosjanie bez komputerów kwantowych

Nowy pakiet unijnych sankcji wprowadza też zakaz eksportu do Rosji zaawansowanych technologicznie produktów, takich jak komputery kwantowe, zaawansowane półprzewodniki, najbardziej zaawansowane urządzenia technologiczne, oprogramowanie i wrażliwe politycznie (bo wykorzystywane też w celach wojskowych) maszyny produkcyjne.

Eksport takich zaawansowanych technologicznie urządzeń do Rosji przynosił UE 10 mld euro rocznie.

Jest jednak zaskakujące, że dopiero teraz Unia wprowadza zakaz eksportu takich urządzeń, bardzo często wykorzystywanych przez wojsko, a czasem też przez służby specjalne, skoro już po napaści Rosji na Ukrainę Unia wprowadziła embargo na dostawy do Rosji niektórych zaawansowanych technologii.

Europa bez nawozów i wódki z Rosji

Kolejne sankcje dotyczą zakazu wwozu rosyjskich towarów do UE. Na tę czarną listę wpisano drewno, cement, nawozy, owoce morza oraz napoje alkoholowe – czyli przede wszystkim wódkę.

Rocznie Rosja eksportowała takie towary do UE za 5,5 mld euro.

Dodatkowo UE zakazała sprzedaży do Rosji i Białorusi banknotów we wszystkich walutach państw członkowskich – czyli także złotych w banknotach. Wcześniej UE zakazała już wywożenia do Rosji i Białorusi banknotów euro, aby utrudnić władzom w Moskwie i Mińsku omijanie sankcji.

Kolejne restrykcje dotyczą zakazu udziału rosyjskich firm w przetargach publicznych w państwach Unii, zakazu wszelkiego wsparcia finansowego dla rosyjskich instytucji publicznych.

UE zakaze też wszelkich transakcji z czterema dużymi bankami Rosji i zamrozi ich aktywa w UE. ●

Z żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**Marszałka Sejmu RP
Ludwika Dorna**

opozycjonisty czasów PRL, publicysty i polityka,
byłego Wiceprezesa Rady Ministrów i Ministra MSWiA.
Zaangażowanego w działania na rzecz wolnej Polski.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz kondolencje

Rodzinie oraz Bliskim

składają

Aleksandra Dulkiwicz
prezydent Gdańska

oraz

Agnieszka Owczareczak
przewodnicząca Rady Miasta Gdańska



ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim, dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

„Non omnis moriar”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 26 marca 2022 roku w wieku 81 lat
zakończył swoją ziemską wędrówkę nasz kochany
Brat, Szwagier, Wujek, Kuzyn, Ojciec Chrzestny, dobry Człowiek



**dr n. med.
Andrzej Kiersz**

Lwowiak

Msza święta pogrzebowa odbędzie się
dnia 13 kwietnia 2022 roku
w kościele św. Jana Vianneya w Poznaniu o godz. 12.00.
Pogrzeb w tym samym dniu o godz. 13.00
na cmentarzu parafii przy ul. Lutyckiej.

Pograżona w smutku

Rodzina
Poznań, Warszawa, Gdańsk, Londyn,
Sztokholm, Huskvarna, Calgary, Winnipeg

Cenowe szaleństwo na działkach

– **Zauważyliśmy tendencję właścicieli do wyraźnego podnoszenia cen działek.** Mówią tak: w takich trudnych czasach albo nam dużo zapłacą, albo nam się nie opłaca sprzedawać – mówi pośrednik nieruchomości.

Justyna Sobolak

Marzenie o własnym domu dla wielu Polaków nieuchronnie się oddała. Rosnące stopy procentowe, które zmniejszają zdolność kredytową, w połączeniu z szalejącymi cenami materiałów budowlanych chłodzą zapal budowlany. To, co dzieje się z działkami, też nie napawa optymizmem.

Karolina z mężem budują dom na obrzeżach jednego z miast na Podkarpaciu. Inwestycja ciągnie się już drugi rok, bo parę zaskoczyła pandemia, a wraz z nią rosnące koszty materiałów budowlanych. Planowany budżet przekroczyli już dawno, a wewnątrz nie mają jeszcze żadnego wyposażenia. Kobieta twierdzi, że drugi raz decyzji o budowie domu by nie podjęła, ale bardziej współczuje osobom, które dopiero chcą spełnić swoje marzenia o posiadaniu domu.

– Koszty materiałów budowlanych i usług rosną, ale mało mówi się o cenach działek. My swoją 7-arową kupiliśmy za 70 tys. zł na początku 2020 r. Dzisiaj, po ponad dwóch latach, za identyczny metraż tuż obok nas trzeba zapłacić 120 tys. zł. Nie do pomyślenia – mówi.

Działki budowlane coraz droższe

Ceny działek rosną w tempie dwucyfrowym. Z danych zebranych przez serwis Domiporta.pl specjalnie dla Wyborcza.biz wynika, że w kwietniu w porównaniu

rocznym najbardziej podrożały one w województwach wielkopolskim i dolnośląskim. W tym pierwszym były aż o 46 proc. droższe niż przed rokiem, w drugim – o 45 proc.

O 30 proc. rok do roku ceny działek skoczyły w województwach lubuskim i mazowieckim (wzrost o 33 proc.), podkarpackim i zachodniopomorskim (32 proc.) i opolskim (31 proc.). Najmniej w kwietniu w porównaniu z kwietniem 2021 r. urosły w województwach świętokrzyskim (14 proc.) i łódzkim (11 proc.).

– Ceny najpopularniejszych gruntów pod budowę domu, czyli takich w granicach 1-2 tys. m kw., szybko rosły w ostatnim roku. Trend się umacnia, ale jest widoczny od 2020 r. Wówczas pandemia i czasowy lockdown zrewidowały postrzeganie mieszkania przez wielu właścicieli. Brak odpowiedniej przestrzeni spowodował, że wielu z nich zaczęło rozglądać się za działką pod budowę domu – mówi Bartłomiej Baranowski, analityk Domiporta.pl.

Zapał budowlany stygnie

Rzeczywiście, rok 2021 można zaliczyć do rekordowych, jeśli chodzi o budowę domów.

Polacy zrealizowali 88,3 tys. prywatnych inwestycji. To ponad 19 proc. więcej niż w 2020 r. Z danych GUS wynika, że uzyskali też w tym czasie o 21,4 proc. więcej pozwoleń na budowę niż rok wcześniej. Urzędnicy wydali 123,2 tys. takich decyzji. Początek roku pokazuje jednak, że zapał budowlany Polaków stygnie. W styczniu i lutym Polacy zgłosili budowę 14,2 tys. domów, o ponad 16 proc. mniej niż rok wcześniej.

Zmniejszenie liczby inwestycji nie przekłada się na razie na ceny działek.

– Zauważyliśmy tendencję właścicieli do wyraźnego podnoszenia ceny działek i domów. Zwykle mówią: w takich trudnych czasach albo nam dużo zapłacą, al-

Średnia cena gruntu (1-2 tys. m kw.) w województwach

Województwo	Cena za m kw.		Zmiana
	kwiecień 2021 r.	kwiecień 2022 r.	
dolnośląskie	91 zł	132 zł	45 proc.
kujawsko-pomorskie	85 zł	104 zł	22 proc.
lubelskie	139 zł	167 zł	20 proc.
lubuskie	63 zł	84 zł	33 proc.
łódzkie	90 zł	100 zł	11 proc.
małopolskie	122 zł	148 zł	21 proc.
mazowieckie	261 zł	347 zł	33 proc.
opolskie	74 zł	97 zł	31 proc.
podkarpackie	71 zł	94 zł	32 proc.
podlaskie	121 zł	154 zł	27 proc.
pomorskie	133 zł	168 zł	26 proc.
śląskie	103 zł	131 zł	27 proc.
świętokrzyskie	99 zł	113 zł	14 proc.
warmińsko-mazurskie	76 zł	96 zł	26 proc.
wielkopolskie	111 zł	162 zł	46 proc.
zachodniopomorskie	98 zł	129 zł	32 proc.

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: DOMIORTA.PL

Ceny najpopularniejszych gruntów pod budowę domu, czyli takich w granicach 1-2 tys. m kw., szybko rosły w ostatnim roku. Trend się umacnia, ale jest widoczny od 2020 r.

BARTŁOMIEJ BARANOWSKI

analityk Domiporta.pl

bo nam się nie opłaca sprzedawać. Niektórzy właściciele wycofują ze sprzedaży, żeby poczekać i zobaczyć, co będzie działo się dalej – mówi Łukasz Gilis, pośrednik w obrocie nieruchomościami, ekspert Polskiej Federacji Rynku Nieruchomości.

Dodaje, że jeśli ktoś wstrzymał się z decyzją o zakupie działki na

kilka tygodni, a oferta była godna uwagi, to już jej nie ma. Wszystko dlatego, że działkami interesują się nie tylko osoby, które myślą o zaspokojeniu potrzeb mieszkaniowych, ale również te, które uciekają z oszczędnościami przed inflacją. – Działki cieszą się nadal dużym powodzeniem ze względu na inwestycje i spadek wartości

naszych pieniędzy. Duża inflacja powoduje, że ludzie nadal szukają lokaty kapitału, a ziemia wydaje się najlepszą inwestycją – uważa Gilis.

Działki będą jeszcze droższe

Pośrednik w obrocie nieruchomościami nie daje nadziei – ceny działek na pewno nie będą spadały.

– Grunty to obecnie bardzo dobra inwestycja, a wiadomo, że ziemi nie przybędzie, bo jest to dobro ograniczone, szczególnie w lokalizacjach, które już zaczęły się rozwijać. Są miejsca, w których ceny działek będą na tym samym poziomie przez długi czas, a są takie obszary, na których lada chwila propozycje będą unikalne – mówi Gilis.

Najbardziej dynamicznie mogą rosnąć ceny działek z przyłączami energetycznymi i gazowymi. Wszystko dlatego, że Polska Spółka Gazownictwa poinformowała na początku roku, że nie będzie zawierać nowych umów dotyczących przyłączy gazowych. Jako przyczynę podano pełne wykorzystanie środków inwestycyjnych zarezerwowanych na ten cel.

W lutym PSG poinformowała, że pozyskało jednak finansowanie i przyłączy osoby, którym w styczniu odmówiła.

„W najbliższych dniach klienci, którzy w ostatnich tygodniach otrzymali odmowy przyłączenia do sieci gazowej, zostaną poinformowani przez Polską Spółkę Gazownictwa o możliwości przyłączenia się do sieci gazowej, po spełnieniu warunków przyłączenia do sieci” – czytamy w komunikacie spółki.

Ryzyko związane z przyłączeniem, ale też przedłużające się terminy takich formalności sprawiają, że działki, które mają już doprowadzone media, mogą najszybciej zyskiwać na wartości. Podobnie jak te w unikalnych lokalizacjach: miastach lub regionach o dużych walorach turystycznych.●

W Sądzie Rejonowym w Obornikach Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 268/18, toczy się postępowanie z wniosku Powiatu Poznańskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Andrzeju Kwiecień, synu Bolesława i Zofii, ur. 9 listopada 1952 r. w Kazimierzy Wielkiej, zmarłym 8 lutego 2018 r. w Wągrowcu, posiadającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Rogoźnie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Andrzeja Kwietnia, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Obornikach i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci § w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34170740

 **Komunikaty.pl**

**Przetargi,
licytacje,
zamówienia
publiczne.**

Bądź na bieżąco

1RP

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34171287

ZAWIADOMIENIE
Zarząd Cuiavii Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Inowrocławiu na mocy § 31 Statutu Spółdzielni zwołuje

ZEBRANIE PRZEDSTAWICIELI
które odbędzie się dnia **29 kwietnia 2022 r. o godz. 11.00** w restauracji Akto Mirana w Inowrocławiu przy ul. Nowej 32.

W przypadku braku quorum następne Zebranie Przedstawicieli odbędzie się w tym samym dniu o godz. 11.30.

Porządek obrad:

1. Otwarcie.
2. Wybór Prezydium Zebrania.
3. Zatwierdzenie porządku obrad.
4. Zatwierdzenie regulaminu obrad, w tym regulaminów komisji.
5. Wybór Komisji Zebrania:
 - a/ mandatowej
 - b/ wyliczającej
 - c/ skrutacyjnej
 - d/ uchwał i wniosków
6. Zatwierdzenie protokołu z poprzedniego Zebrania.
7. Sprawozdanie Zarządu za 2021 rok.
8. Sprawozdanie Rady Nadzorczej za 2021 rok.
9. Przedstawienie przez Biegłego Rewidenta weryfikacji sprawozdania finansowego Spółdzielni za 2021 r.
10. Wystąpienie zaproszonych gości.
11. Podjęcie uchwał w sprawach:
 - a/ zatwierdzenia sprawozdania finansowego Spółdzielni za 2021 rok,
 - b/ zatwierdzenia sprawozdania Zarządu za 2021 rok,
 - c/ zatwierdzenia sprawozdania Rady Nadzorczej za 2021 rok,
 - d/ udzielenia absolutorium Prezesowi Zarządu,
 - e/ udzielenia absolutorium Wiceprezesowi Zarządu,
 - f/ podziału zysku za 2021 rok,
 - g/ określenia najwyższej sumy zobowiązań jakie Spółdzielnia może zaciągnąć,
12. Wybory Rady Nadzorczej.
13. Sprawy różne.
14. Zatwierdzenie protokołu Komisji Uchwał i Wniosków.
15. Zakończenie.

Zarząd
Cuiavii Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej
w Inowrocławiu

OGŁOSZENIE 34171075

W PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ”

Jedzmy ryby

**DODATEK
SPECJALNY**

a w nim m.in.
• bałtyckie ryby



PARTNERZY:



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34170828

Podbijają Europę

Zaksa Kędzierzyn-Koźle do historii weszła w zeszłym roku, wygrywając siatkarską Ligę Mistrzów. Teraz znów zagra w finale. – Nie mamy limitu, gramy kompletną siatkówkę – uważa atakujący Zakсы Łukasz Kaczmarek.

Agnieszka Nowak

Polska jest siatkarską potęgą od lat. O ile jednak reprezentacja regularnie przywozi medale z wielkich światowych imprez – z wyjątkiem igrzysk olimpijskich – o tyle kluby Plus-Ligi długo pozostawały w cieniu drużyn z innych europejskich krajów, a międzynarodowe rozgrywki były zdominowane przez kluby z Włoch i Rosji. Aż do ubiegłego sezonu, w którym swoją siłę pokazała Zaksa Kędzierzyn-Koźle i sięgnęła po triumf w Lidze Mistrzów. W tym roku może zrobić to ponownie.

Kręta droga do finału

Nic nie zapowiadało, że Zaksa jest w stanie choćby zbliżyć się do ubiegłorocznego osiągnięcia, skoro drużyna trenera Gheorghe Cretu była bliska odpadnięcia już w fazie grupowej. – Przed sezonem z drużyny odeszło wiele kluczowych postaci, przede wszystkim Ben Toniutti, „mózg drużyny”, obecny w niej przez ostatnich sześć lat. Znaleźliśmy jednak godnego następcę. Marcin Janusz na boisku prezentuje się znakomicie, a to, jak z meczu na mecz rośnie i jak radzi sobie w najważniejszych spotkaniach, pokazuje, jak świetnym jest zawodnikiem – uważa atakujący Łukasz Kaczmarek.

Zakończenie fazy grupowej Ligi Mistrzów zbiegło się rosyjską agresją na Ukrainę. Rosyjskie zespoły wykluczono z rozgrywek, na czym zyskała Zaksa, która w ćwierćfinale miała grać

• **W czwartek Zaksa pokonała Jastrzębski Węgiel 3:2**

FOT. WIKTOR GUMIŃSKI/
POLSKA PRESS / EAST NEWS



z Dynamem Moskwa. Gdy w innym ćwierćfinale Jastrzębski Węgiel wyeliminował Cucine Lube Civitanova, doszło do pierwszego w dziejach polskiego półfinału w Lidze Mistrzów.

W półfinale przetrzebiony kontuzjami Jastrzębski Węgiel nie dał rady kędzierzynianom, przegrał oba mecze 0:3 i 2:3. – Piszemy naprawdę piękną historię. Zaczęliśmy rok temu i wtedy też myśleliśmy, że osiągnęliśmy

maksimum. Okazało się, że możemy jeszcze więcej. Zaksa nie ma limitu, gra kompletną siatkówkę. W półfinale pokazaliśmy, że zasługujemy na to, żeby jechać na finał – stwierdził Łukasz Kaczmarek.

– To są mecze, o których myśli się tygodniami. Bardzo cieszy to, że po raz kolejny potrafiliśmy zagrać tak dobrze pod taką dużą presją – mówił po półfinale Marcin Janusz, rozgrywający Zakсы.

Liga Mistrzów. Czy ten tytuł da się obronić?

Gdy Zaksa w ubiegłym sezonie wygrała Ligę Mistrzów, powtórzyła sukces Płomienia Miłowice z 1978 r. – jednej do tej pory polskiej drużyny, która sięgnęła po najważniejszy z europejskich pucharów. Po Płomieniu długo nikt nawet nie zbliżył się do podobnego rezultatu.

Złoty czas polskiej siatkówki klubowej przyszedł bowiem dopiero po 2010 r. Drużyny napompowane pieniędzmi z państwo-

wych spółek stawały się coraz silniejsze, ich budżety zbliżyły się do najpotężniejszych klubów włoskich czy rosyjskich. I przyszły sukcesy: finał Ligi Mistrzów dla PGE Skry Bełchatów w 2012 r., dwa polskie zespoły – Skra i Asseco Resovia Rzeszów – w Final Four trzy lata później. Teraz Zaksa Kędzierzyn-Koźle stoi przed szansą osiągnięcia czegoś, co nie udało się w historii żadnej polskiej drużynie: obrony tytułu mistrzowskiego w Europie.

– Wywalczyć awans do finału Ligi Mistrzów przy pełnej hali to wspaniała sprawa, widziałem nawet kibiców, którzy wykupili miejsca stojące. Wykorzystaliśmy swoją szansę i teraz najważniejsze jest to, żeby jak najlepiej przygotować się do starcia z Trentino i obronić tytuł – mówi Aleksander Śliwka, przyjmujący Zakсы.

Zaksa w finale z Trentino Volley

Finał najważniejszych klubowych rozgrywek ma bowiem taki sam skład jak w poprzednim sezonie. Zaksa zagra z Itas Trentino, które w półfinale potrzebowało „złotego seta”, by wyeliminować Sir Safety Perugia. Teraz powalczy o czwarty triumf w Lidze Mistrzów w historii klubu. Mecz jest jeden – 22 maja w Lublanie.

Drużyna trenera Andrei Lorenzettiego w grupie LM zajęła drugie miejsce, za rywalem z Perugi. Dalej było już tylko lepiej: Trentino pewnie wygrało rywalizację z Berlin Recycling Volleys w ćwierćfinale, w półfinale zrewanżowało się Perugii za porażkę w fazie grupowej.

Trudno wskazać faworyta w finale. W zeszłym roku byli nim Włosi, co nie wystraszyło drużyny z Polski, która wygrała 3:1. – Czujemy się fantastycznie, bo to ogromne osiągnięcie dla polskiej siatkówki. Finał? Tam wszystko będzie w naszych rękach – uważa przyjmujący Zakсы Kamil Semeniuk. ●

Zaksa Kędzierzyn-Koźle stoi przed szansą osiągnięcia czegoś, co nie udało się w historii żadnej polskiej drużynie: obrony tytułu mistrzowskiego w Europie

Tiger Woods idzie po Wielkiego Szlema

Przeżył jedną śmierć cywilną i kilka normalnych. – Najtrudniejsze będzie chodzenie – powiedział 46-letni Tiger Woods przed turniejem Masters.

Amerykanie zgodnie orzekli w 2019 r., gdy Tiger Woods wygrał turniej Masters, że to „największy powrót w historii sportu”. Przypominali, że w latach 2014-17 zawodnik przeszedł cztery operacje pleców. Chciał tylko jeszcze w miarę normalnie funkcjonować, co w wersji minimalistycznej oznaczało: siedzieć na krześle jak inni. Ale trzeszczała też psychika – reakcją na leki tłumaczył sytuację, w której policja znalazła go śpiącego w pobojanym samochodzie i zataczającego się po przebudzeniu.

„Miną wieki, nim coś podobnego znowu się wydarzy” – pisał „The Washington Post” po zwycięstwie Woodsa w 2019 r., jego pierwszym wielkoszlemowym od ponad 10 lat.

W czwartek Woods świetnie zagrał w I rundzie i już „The Guardian” napisał, że „może myśleć o zwycięstwie”. Świat sportu znowu zaczął wibrować, bo też Woods od 2019 r. postarzał się o wieki. W 2021 r. miał wypadek samochodowy, dachował, lekarze pomogli na tyle, że uniknął amputacji nogi. Jechał 130 km na godz., dozwolona prędkość była o połowę mniejsza.

Wirtuozerski z kijem golfowym, laserowo precyzyjny nawet pod największą presją Woods za kółkiem ma mało wyobraźni przestrzennej lub po prostu się gubi. W 2009 r.

– wtedy został pierwszym sportowcem w historii, który zarobił miliard dolarów – nie udało mu się nawet ominąć hydrantu niedaleko domu, rąbnął w niego jak amator.

To oczywiście niesprawiedliwa sztycherca ocena, hydrant wydawał się wtedy olbrzymi, a samochód tańczył jeszcze przed uruchomieniem silnika. I to wszystko na trzeźwo. Ale to nie była zwykła klótnia z żoną, Elin Nordegren pewnie już wiedziała, co nastąpi. Chwilę później nastąpiło całkowite załamanie kariery Woodsa – odpływ sponsorów, wizerunkowa i rodzinna katastrofa. Do tabloidów zgłaszały się kolejne modelki i prostytutki, sprzedając co pikantniejsze historie zdrad małżeńskich golfisty i seksoholika.

„Tata popełnił pewne błędy, dlatego rodzina nie może mieszkać razem” – opowiadał w tygodniku „Time” w 2015 r. Turniej Masters cztery lata później wygrał, jak zapewniał, dla dzieci. Poprzednie wielkie sukcesy ojca mogły oglądać tylko na YouTube. Wygrał 14 Szlemów – są cztery w roku, Masters jest pierwszy – ale w latach 1997-2008.

Ma dziś śrubby i pręty zespalające w prawej nodze. Decyzję o udziale w Masters podjął w ostatniej chwili. To jego pierwszy turniej od ponad 500 dni. Opowiadał o rozgrzewce, na której poszło mu katastroficznie, ale przypomniał sobie wbijane do głowy pytanie zmarłego w 2006 r. ojca: „Jaki jest cel rozgrzewki?! Do czego ona jest potrzebna?”, i poprawną od-

powiedź: „Potrzebna jest tylko po to, żeby się rozgrzać, i jeśli to się udaje, to rozgrzewka jest udana”.

Mówił, że najtrudniejsze w turnieju będzie dla niego chodzenie, po pierwszej z czterech rund dodał, że jego nogi potrzebują sporo lodu, żeby się jako tako zregenerować. Ale zagrał znakomicie, był lepszy od ośmiu z 12 najlepszych oficjalnie zawodników na świecie.

Przyznał później, że jak tylko poczuł adrenalinę, to „wszedł w swój świat” i „wiedział, że da radę”. Ale przed nim jeszcze trzy dni, codziennie 18 dółków, pole w Augustie (stan Georgia) jest ogromne i bardzo pagórkowate. Żeby wygrać, będzie się musiał nachodzić. ●

Marek Deryto

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Avalon” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego ALEKSANDRA ŚLIWY, który urodził się jako wcześniak z zespołem Downa.

Chłopczyk zmagą się z opóźnionym rozwojem psychoruchowym, niedostłuchem prawostronnym, niedoczynnością tarczycy, dysfunkcją ruchu, jest po operacyjnym leczeniu wrodzonej wady serca, a także operacji niedrożności dwunastnicy, Aleksander to bardzo pogodny chłopiec. Wymaga dalszego leczenia, wyjazdów na turnusy rehabilitacyjne, logopedyczne, co przekracza możliwości finansowe rodziny. Dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę na dalszą walkę o zdrowie Aleksandra.



Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

Tytuł wpłaty: Śliwa 12842 na ochronę zdrowia

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34164580

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliški
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z wiadomością lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

